

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 29 (1236)

15 LIPCA 1984 R.

CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Pojednaj się z bratem swoim” ● Obo-
wiązek głoszenia Ewangelii ● Staro-
katolickie Wyznanie Wiary ● XI Kon-
cert Zjednoczonych Chórów Polskiego
Narodowego Katolickiego Kościoła w
Kanadzie

Na dłoni mej spoczęła cięśń cięba,
liniąca najczystszym brzochem
pod tarcą gorącego słońca,
cięśń dostatku, wyświeca łobzich dłoń
i palca słodcy łaz, od której w dołach drzewi.

Malowanie: Bogdan Zielenka



PIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (3,8-15)

Najmilsi, bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia według św. Mateusza (5,20-24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wjdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

„Pojednaj się z bratem swoim”

Liturgia dzisiejszej niedzieli (piątej po Zesłaniu Ducha Świętego) udziela nam niezmiernie ważnej nauki, którą winniśmy sobie głęboko zapisać w sercu. Jest nią nauka miłości Bliźniego. W kolekcje mszalnej błagamy bowiem, byśmy Boga „we wszystkim (a więc szczególnie w miłości bliźniego) i ponad wszystko miłowali”. Natomiast w lekcji (1 P 3,8—15) zachęca nas Apostoł do miłości bliźniego. Wreszcie za pośrednictwem ewangelii (Mt 5,20—24) Chrystus poucza nas, że Ojciec niebieski nie przyjmie ofiary od takiego dziecka swego, które chowa w sercu nienawiść do brata swego. Stąd też niedzielę dzisiejszą nazwać można — „niedziela miłości bliźniego”.

Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Kościół jest bowiem społecznością ludzi ochrzczonych, zjednoczonych w Chrystusie przez miłość. Innymi słowy, jest on rodziną zespolonych ze Zbawicielem przez łaskę, chrześcijan którzy również między sobą złączeni być winni więzami prawdziwej miłości bliźniego. Rodzina ta przybiera właśnie na Mszę świętą, którą wspólnie z kapłanem ma ofiarować Bogu. Jednak do tej świętej czynności musi być odpowiednio usposobiona. Na czym zaś to usposobienie ma polegać, zastanowimy się w niniejszym rozważaniu niedzielnym.

Zasadniczy program swej działalności nauczycielskiej nakreślił Chrystus w „kazaniu na górze”. Przedstawił w nim bowiem nowe prawo moralne, stosunek nowej nauki do prawodawstwa Mojżeszowego oraz zwrócił uwagę na konieczność łączenia wiary z życiem. Ze szczególnym naciskiem zwrócił również uwagę na obowiązek praktykowania miłości bliźniego, związany nierozdzielnie z nakazem przebaczenia bliźnim i pojednania się z nimi.

Kontynuując swoje wystąpienie, Bóg-Człowiek stwierdził stanowczo: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wjdziecie do Królestwa Niebios” (Mt 5,20). Przypomniał więc, że wierność prawu Bożemu ma przewyższać — w sensie jakościowym, a nie ilościowym — sprawiedliwość duchowych przywódców narodu izraelskiego. Nie zaleca więc Jezus mnożenia zewnętrznych dowodów posłuszeństwa prawu Bożemu, lecz nawołuje do wewnętrznej uległości temu prawu.

Ukazuje równocześnie na przykładach, że Nowe Przymierze o całe niebo przewyższa Stary Zakon i jego przepisy. Zwracając się bowiem do słuchaczy, powiedział: „Słyszeliście, iż powiedziano przedkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pojdzie pod sąd” (Mt 5, 21). Nawiązuje więc Zbawiciel do przepisu starozakonnego, który brzmiał: „Jeżeli kto zabije człowieka, poniesie śmierć” (Kpł 24, 17). Odzwierciedla on troskę o sprawiedliwość społeczną. Z przepisu tego — dla zapobieżenia samosądom i anarchii — wyłoniła się w ciągu wieków instytucja sądów kryminalnych. W czasach Chrystusa w każdym prawie środowisku żydowskim istniał trybunał złożony z 23 sędziów, tzw. „mały sanhedryn”, którego kompetencji podlegały sprawy wchodzące w zakres piątego przykazania. Jednak zaraz — dla zaznaczenia wyższości Nowego Prawa — dodaje: „A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pojdzie pod sąd” (Mt 5, 22a). Nie znosi więc Jezus cytowanego wyżej przykazania, lecz poszerza jego zakres i aktualizuje w duchu miłości bliźniego.

Ale w rozumieniu Nauczyciela z Nazaretu piąte przykazanie obejmuje również słowną obrazę bliźniego. Podaje więc Jezus dwa przykłady takiej zniewagi, mówiąc: „A kto by rzekł bratu swemu: Racha, stanie przed Radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pojdzie w ogień piekielny” (Mt 5, 22bc). Pochodząc z języka aramejskiego pierwsze wyrażenie, oznacza: głupi, nierozumny. O wielkości winy jaką pociąga ta obraza świadczy fakt, że grozi za nią proces przed najwyższym trybunałem żydowskim w Jerozolimie — przed Sanhedrynem. Drugi obraźliwy wyraz ma w zasadzie to samo znaczenie, co słowo „racha”. Izraelici uważali go jednak za bardziej obraźliwy, gdyż nadawano mu sens upośledzenia umysłowego w sprawach religijnych, czego przejawem miała być bezbożność. Kara za tę obrazę ma już charakter sądu Bożego. W greckim tłumaczeniu ewangelii — co nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć — kara ta określona jest słowem „gehenna”. Wyrażaniem tym nazywano ciągnącą się wzdłuż południowych murów Jerozolimy, posiadającą bardzo strome zbocza, biblijną dolinę Ben Hinnon (dziś wadi er-Rababeh). W czasach królewskich znajdował się tam ołtarz, na którym bożkowi Molochowi składano ofiary z dzieci. Gehenna jest więc symbolem sądu Bożego i zatracenia w piekle, będąca karą za bałwochwalstwo i zabójstwo.

Kontynuując przedstawiony wcześniej problem, Zbawiciel mówi dalej: „Jeśli byś więc składał dar swój na ołtarzu i tam wspomniawszy, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejź i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedłszy, złoż dar swój” (Mt 5, 23—24). Powyższe słowa pozwalają zapewne słuchaczom lepiej zrozumieć Chrystusową interpretację przykazania miłości bliźniego. Już Stary Testament mówił o konieczności pojednania się z bliźnim i przewidywał nawet możliwość przerywania ofiary składanej Bogu w wypadku, jeżeli składający ją poczuwał się do winy wobec Boga. Jezus kładzie jednak nacisk nie tylko na winę zaciągniętą wobec Pana (ta ostatnia była zawsze określona przez prawo starotestamentowe), ale również wobec bliźniego. Nienawiść — której przejawem jest gniew — nie tylko niszczy miłość, ale prowadzi często nawet do zabójstwa. Dlatego Syn Boży sięga aż do jej korzeni, do serca. Wobec tego nie wystarczy pozbyć się nienawiści. Miłość bowiem prowadzić winna do pojednania się z bliźnim, bez względu na to, kto jest winny. Dopiero tak daleko posunięta miłość czyni człowieka rzeczywistym „synem Bożym”, a składaną przez niego ofiarę prawdziwą służbą Bożą.

Z nieubłaganą surowością domagał się Chrystus od swoich słuchaczy przebaczenia: zawsze, dla wszystkich, zaraz, ażeby słońce nie zachodziło nad gniewem dzieci Bożych. Przytoczone w dzisiejszej ewangelii napomnienia Zbawiciela nie straciły nic na aktualności. Bowiem współczesny świat — skłony jak chyba nigdy przedtem — pełen jest nienawiści. Zwaśnione są między sobą narody, poróżnieni wyznawcy Chrystusa, rozdzielone nienawiścią społeczności rodzinne. Wszystko to sprawdzić może na świat najstraszliwsze następstwa. Dlatego potrzebne jest obecnie wzajemne przebaczenie i pojednanie się wszystkich ludzi.

Obowiązek ten przypomina liturgia Mszy św., na początku której wyznajemy nasze winy wobec Boga i bliźnich, mówiąc: „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu... i wam, bracia, że zgrzeszyłem myślą, mową i uczynkiem”. Zaś podczas umywania rąk przez kapłana, powtarzamy z Kościołem: „Umywam w niewinności ręce moje i obchodzę ołtarz Twój o Panie, ażeby godnie Twoją chwałę śpiewać” (Ps 26, 6—7a). Bowiem niewinność wewnętrzna oraz wolność od winy wobec braci — których zewnętrznym wyrazem jest wzajemne przebaczenie i pojednanie — stanowi najlepsze przygotowanie do składania bezkrwawej Ofiary i uczestniczenia w Eucharystii. Jest to również najlepsze lekarstwo na uzdrowienie współczesnego świata.

Takie przebaczenie i pojednanie jest możliwe. Przykładem tego może być — żyjący w XI wieku — potomek patrycjuszowskiego rodu z Florencji, św. Jan Gwalbert. Jako rycerz (stosownie do panującego w tym czasie), miał obowiązek pomścić śmierć jedyne go swego brata. I oto w Wielki Piątek spotkał się oko w oko z bezbronnym zabójcą. Już podniósł miecz, by rozplatać nim jego głowę, gdy winowajca zawołał: „Dla miłości Chrystusa ukrzyżowanego, przebacz!” I święty wspaniałomyślnie darował mu winę i pojednał się z nim.

Ks. JAN KUCZEK

Obowiązek głoszenia Ewangelii

Jezus Chrystus, zapowiadając swoją mękę i śmierć, mówił: „*gdy z ziemi zostanę podniesiony, przyciągnę wszystkich do siebie*” (J 12, 32). Przed śmiercią modlił się do Ojca nie tylko za otaczających Go niewielu uczniów, ale także za tych, którzy uwierzą w Niego, dzięki ich słowu. „*A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie*” (J 17, 20). Odchodząc z tego świata, nakazał apostołom, by nauczyli wszystkie narody, uczyć je zachowywać wszystko to, co im przekazał. „*Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mt 28, 19—20). Św. Łukasz zaś podaje, że Jezus ukazawszy się swym uczniom po zmartwychwstaniu, powiedział: „*To są moje słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami: Wszystko musi się spełnić, co napisane jest o mnie w prawie Mojżeszowym, u Proroków i w Psalmach. Wtedy oświecił ich umysł, żeby rozumieć Pismo i rzekł do nich: Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia powstanie z martwych; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, poczynając od Jerozolimy. Wy będziecie świadkami tych rzeczy. Oto ja zesłam na was obietnicę mojego Ojca*” (Łk 24, 44—48).

Uczniowie Jezusa mają więc świadczyć o Nim: „*a my wszyscy jesteśmy tego świadkami*” (Dz 2, 32). Gdy Sanhedryn najwyższy trybunał sądowiczy w Izraelu, zabraniał Piotrowi i Janowi nauczać o Jezusie, co odpowiadają: „*nie możemy nie mówić tego, co widzieliśmy i słyszeliśmy*” (Dz 4, 20). Św. Jan Apostoł zaczyna swój list w ten sposób: „*Oznajmiamy i wam to, co było od początku, co usłyszeliśmy o Słowie życia, co ujrzeliśmy naszymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce, bo życie objawiło się i oglądaliśmy je, więc dajemy świadectwo i głosimy wam życie wieczne, które było u Ojca, a nam zostało objawione, oznajmiamy i wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli duchową łączność z nami. My zaś mamy duchową łączność z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem*” (1 J 1, 1—3).

Naukę Jezusa Chrystusa głosili więc apostołowie, którzy byli świadkami Jego życia: oni Go widzieli i słyszeli. Ale nie tylko apostołowie i ich współcześni byli świadkami Chrystusa. Słowa Jezusa: „*będziecie mi*

świadkami” odnoszą się do wszystkich Jego wyznawców, aż do końca świata. Nie mają oni bowiem wierzyć w Jezusa, który żył kiedyś na ziemi, ale który „*wczoraj i dziś, ten sam także na wieki*” (Hbr 13, 8), żyje w niebie, zasiadając po prawicy Ojca i działając w Kościele i na świecie. Wyznawcy Jezusa mówiąc o Nim, mówią o tym, co sami przeżywali, co znają niejako z własnego doświadczenia. Są więc świadkami Jezusa Chrystusa.

Ostatecznym argumentem prawdziwości świadectwa danego Jezusowi i gwarancją, że jest ono zgodne z Ewangelią, nie są naukowe i historyczne dowody — choć i one są niewątpliwie cenne — ale Boży dar autorytetu udzielony Kościołowi przez Ducha Świętego. Swą decyzję dotyczącą stosunku wiernych do przepisów prawa możeszowego podejmują apostołowie świadomi tego daru: „*Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my..*” (Dz 15, 28).

Sam Jezus Chrystus wzywał do wiary w Ojca i w siebie, jako Jego wysłannika i Syna, przedstawiał ostateczne znaczenie i konsekwencje uznania Go lub odrzucenia, ale odwoływał się przy tym do osobistej decyzji swych słuchaczy. Podobnie Piotr w dniu zesłania Ducha Świętego wzywał zebranych w Jerozolimie Żydów do uznania Jezusa za Panna i Zbawiciela, do pokuty i przyjęcia chrztu. Wzywał i zaklinał. Odwoływał się jednak do ich dobrej woli, do ich przekonania: „*Ratujcie się z tego przewrotnego pokolenia*”, „*niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa*”. Oni zaś do głębi wzruszeni „*przyjęli jego naukę*” i „*zostali ochrzczeni*” (Dz 2, 14—44).

Swym uczniom, którzy mają o Nim dawać świadectwo, Chrystus obiecał Ducha Bożego. Obiecał, że sam będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Św. Piotr powołuje się w dniu zesłania Ducha Świętego na zapowiedź proroka Joela: „*i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze... Wyleją w owych dniach Ducha mego — i będą prorokowali*” (Dz 2, 17—18). „*Świadectwem bowiem Jezusa jest duch proroctwa*” (Ap 19, 10), czytamy w Apokalipsie. Świadectwo, jakie dają Jezusowi Jego wyznawcy, ma swe źródło w Duchu Świętym, który ich ogarnia, tak jak najpierw napełnił samego Chrystusa, by „*ubogim niósł dobrą nowinę*” (Łk 4, 18).

Dr Andreas Rinkel (1889—1979)
Arcybiskup Utrechtu
w latach 1937—1970

Starokatolickie Wyznanie Wiary

(4)

Całe dzieło zbawienia, zawarte w tych kilku słowach wyznania „*dla nas ludzi i dla naszego zbawienia*”, zawdzięczamy Bogu w Trójcy Jedynemu. Potem następuje stwierdzenie, że odwieczny i jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy. Stał się więc człowiekiem, który żył, cierpiał i umarł jak każdy inny człowiek, ale który trzeciego dnia zmartwychwstał. Ten najkrótszy opis historii zbawienia kończy się wspomnianymi już słowami „*kata tas graphas*” — „*według Pisma*”.

Bogu w Trójcy Jedynemu zawdzięczamy dwa wielkie dzieła: Pismo Święte i Kościół. Pierwsze dzieło jest dokumentem, świadectwem *Magnalia Dei*, wielkich czynów Bożych. Drugie zaś dzieło (Kościół) jest społecznością tych wszystkich, którzy wierzą w Boga w Trójcy Jedynemu, przez Jezusa Chrystusa zostali odkupieni i przez ożywiającego Ducha Świętego uświęceni zostaną do nowego życia, które umożliwia nam udział w wiecznym życiu Bożym i przez to doprowadzi nas do naszego ostatecznego celu.

Tutaj musimy przede wszystkim zająć się kwestią Pisma Świętego i Tradycji, stanowiącą jedno z tych czołowych zagadnień, które prowadziły do różnic pomiędzy powołanymi do Kościoła Chrystusowego. Nie chce tutaj bliżej zająć się tymi rozbieżnościami — jest ich niestety zbyt dużo! Zresztą wywołują się one same z tego, co zamierzam powiedzieć o treści naszego starokatolickiego wyznania wiary.

Pismo Święte jest przez ludzi napisanym dokumentem objawienia Bożego. Niektórzy nazywają Pismo Święte Objawieniem, lecz niesłusznie. Jest ono raczej opisaniem objawienia, o tyle, o ile sam Bóg, z natury swej dla ludzi niedostępny, niepoznawalny i nieosiągalny sprawi, że możemy go poznać, znaleźć i osiągnąć dla naszego zbawienia. Pismo Święte przedstawia nam obraz świata i ludzkości, które powstały z woli Boga, i który były przez Boga, w swoim doczesnym bycie, określone jako „*bardzo dobre*”. Pokazuje nam ono błędną drogę człowieka, który obdarzony wolną wolą — najwyższym darem, przez który stał się dopiero człowiekiem i najwyższym stworzeniem Bożym, obrał sobie własną drogę, na której Bóg stał się dla niego ponownie nieosiągalny. Według słów św. Augustyna, Bóg musiał znów sobie torować drogę do człowieka, aby człowiek miał dostęp do Boga. Pismo Święte jest ludzkim świadectwem Boskich słów i czynów, stał się dostępne dla ludzkiego sposobu myślenia we wszystkich formach jego badania i krytyki, afirmacji i negacji. Ale mimo to, Pismo Święte podaje Boże słowa i Boże czyny. Chociaż świadectwo to zawarte jest w nieudolnym słowie ludzkim, jednak to Bóg sam o sobie świadczy. To Święty Duch Boży daje o sobie świadectwo poprzez wszystkie wieki i wobec każdego z osobna, tchnąc w martwe litery ożywczego Ducha.

A więc życie Kościoła wypływa ze źródła Pisma Świętego, w którym Bóg przemawia przez Ducha Świętego. Dlatego Pismo Święte jest niezaprzeczalną podstawą całego chrześcijaństwa. Kościół tylko wówczas jest Kościołem Bożym i Kościołem Chrystusowym, jeśli z Pisma Świętego czerpie swoją wiedzę, w nim znajduje swoją wiarę i z niego poznaje swoje życie łaski.



Św. Paweł naucza w Rzymie

(cdn)

XI KONCERT ZJEDNOCZONYCH CHÓRÓW POLSKIEGO NARODOWEGO KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA W KANADZIE

W sobotę, dnia 5 maja br., w sali katedralnej Św. Jana w Toronto (Kanada) odbył się Koncert Zjednoczonych Chórów Diecezji Kanadyjskiej poprzedzony Zjazdem i wyborami nowego Zarządu na lata 1984—1986. Na kilkadziesiąt minut przed Koncertem salę katedralną zaczęli wypełniać miłośnicy muzyki i śpiewu, członkowie poszczególnych chórów biorących udział w koncercie oraz zaproszeni goście z Toronto i okolicy. Punktualnie o godz. 19.00 rozpoczęła się oficjalna część koncertu. Odśpiewano hymn Kanady i Polski, a następnie p. Feliks Kawecki, jako przewodniczący Komitetu Parafii pw. Św. Jana w Toronto, serdecznie powitał przybyłego na tę okoliczność ordynariusza diecezji kanadyjskiej, biskupa dra Józefa Niemińskiego, księdza seniora Zbigniewa Pióro z Hamiltonu, ks. Mieczysława Klekota, proboszcza parafii w Welland, Ont. oraz wszystkich, którzy przybyli z bliska i z daleka do Torontońskiej Parafii, aby wziąć osobisty udział w dorocznym Koncercie Zjednoczonych Chórów Diecezji Kanadyjskiej.

Po oficjalnym powitaniu, jako pierwszy wystąpił Chór im. Fryderyka Chopina przy parafii pw. Św. Krzyża w Montrealu, Quebec, którego dyrygentem jest p. Stefania Kaźmierska. Chór wykonał cztery utwory, które publiczność nagrodziła rzesistymi oklaskami. Były to: 1. „Piękna nasza Polska cała” — autor nieznany. 2. „Hej tam w dolinie” — S. Hadyna. 3. „Żołnierska piosenka” — muzyka T. Radzik, słowa A. Hosper, 4. „Wiosna i zamek” — muzyka B. Smiechowksi. Jako drugi wystąpił chór parafii pw. Świętej Trójcy w Hamiltonie, który przyjął od dawna nazwę „Jutrzenka”. Dyrygentem owego chóru jest p. Wanda Włodarska. Chór wykonał również piękne trzy utwory, które publiczności na pewno się podobały, gdyż każdy



Od lewej siedzą: ks. senior Z. Pióro, ks. biskup dr J. Niemiński, przewodniczący Komitetu Parafialnego w Toronto p. Feliks Kawecki, ks. M. Klekot



Chór im. St. Moniuszki z Toronto

nagradzała oklaskami. Były to: 1. „Mazur” — kompozycji P. Maszyńskiego do słów Marii Konopnickiej. 2. „Wiązanka melodii” — różnych kompozytorów, a) „Oj ziemio, ty ziemio”, b) „Podkóweczki dajcie ognia”, c) „Hejże ino, fijołeczku leśny”, d) „Szła Kasieńka po wodę”, e) Taniec 3. „Z pieśnią” — kompozycji M. Kotarbińskiego. Jako trzeci wystąpił chór przy parafii pw. Św. Szczepana Męczennika w Oakville, którego dyrygentem jest p. Joan Kolt. Chór wykonał dwa utwory: 1. „Flowers of Poland” — aranżacji p. W. Belland i 2. „Na łące” — z krakowskiego. Po Oakville miejsce na scenie zajął Chór im. St. Moniuszki przy parafii katedralnej w Toronto, którego dyrygentem jest p. Robin Niemińska Machoń, a akompaniatorem p. Richard Mullen. Chór wykonał 3 utwory: 1. „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” — harmonia i opracowanie Marian Sawa. 2. „Ave Maria” — z repertuaru Filipinek. 3. „Kraj rodzinny, matki mej” — z repertuaru Zespołu Pieśni i Tańca „Biały Orzeł” w Toronto. Te dwie ostatnie piosenki wywarły ogromne wrażenie na słuchaczach i na pewno bardzo się wszystkim podobały, gdyż oklaski jakie zgotowano chorzystom świadczyły o tym, że chór wykonał je pięknie i z należytym przygotowaniem.

Końcowym punktem Koncertu był występ Zespołu Pieśni i Tańca „Biały Orzeł” z Toronto, którym kierują państwo Dubiczy. Zespół wykonał wiązanek różnych tańców w oparciu o różne melodie poszczególnych regionów Polski. I tym razem oklaskom nie było końca.

Po występach poszczególnych chórów i Zespołu „Białego Orła” z Toronto, przemówił do wszystkich ksiądz biskup Ordynariusz, dr J. Niemiński, podkreślając duży wkład pracy, czasu i wysiłku poszczególnych chórów, dyrygentów i tych, którzy swym śpiewem uświetniają niedzielne nabożeństwa w naszych świątyniach. Pani S. Kaź-

mierska również, jako przewodnicząca Zjedn. Chórów w Kanadzie, w swym krótkim przemówieniu podziękowała wszystkim Chórom i uczestnikom Koncertu za udział i pomoc w zorganizowaniu jego, a następnie wspólnie z Księdzem Biskupem Ordynariuszem dokonała wręczenia „Dyplomów uczestnictwa” poszczególnym chórom, a także Zespołowi Pieśni i Tańca „Biały Orzeł” z Toronto. Serdeczne słowa podziękowania wyraziła także przewodnicząca chóru torontońskiej parafii, p. W. Paprocka, zapraszając wszystkich po koncercie na smaczną kolację i zabawę taneczną przy dźwiękach orkiestry „Oasis”. Koncert zakończono wspólnym śpiewem Hymnu PNKK „Ty-le lat my ci o Panie”.

Muzyka i śpiew towarzyszą człowiekowi od kołyski aż do grobu, przy pracy i w czasie odpoczynku, w radosnych i smutnych chwilach. Wszystkie ludy na etapie kultury pierwotnej wierzyły w uzdrawiającą siłę muzyki, a dźwięki poszczególnych instrumentów służyły im do celów leczniczych. Czynne uprawianie muzyki i śpiewu wywiera dobroczynny wpływ na rozwój fizyczny, szczególnie system nerwowy, co wciąż podkreślają wybitni lekarze, stosując muzykę i śpiew jako środek terapeutyczny. Śpiew przyczynia się również do rozwoju władz psychicznych, wzbogaca wyobraźnię, rozwija pamięć, myślenie, uczy koncentrować uwagę, wpływa na kształtowanie postaw i wolę człowieka. „Gdybym raz jeszcze miał przeżyć swoje życie — pisze K. Darwin — nakazałbym sobie zasadę, co najmniej raz w tygodniu przeczytać choć trochę poezji i posłuchać muzyki, śpiewu: może w ten sposób pewne części umysłu, teraz skostniałe, pozostałyby czynne dzięki ich aktywności”.

Każde pokolenie ma prawo swoim językiem chwalić Boga, szukać z Nim kontaktu, przeżywać religię na swój sposób.

Niech pieśni i utwory muzyczne pomogą nam spotkać się z Bogiem w Słowie i Eucharystii, w modlitwie i kontemplacji, niech ułatwia nam odkrywanie Jego śladów w przyrodzie i we własnym życiu, niech nas nauczą widzieć Boga w drugim człowieku.

Ks. M. KLEKOT
(Kanada)



Dyrygenci i przedstawiciele Chórów odznaczani dyplomami uczestnictwa w Koncercie

„Poznaj samego siebie...”

Słowa te, wypowiedziane przez Sokratesa (470—399 p.n.e.) nie dawały spokoju wielu wybitnym umysłom na przestrzeni wieków.

CZŁOWIEK. Kim jest? Jaki jest? Dokąd zmierzają? Ustawiczne pytania o istotę i sens życia, o istotę i sens człowieczeństwa.

Czy jest „miarą wszystkich rzeczy”, jak chciał tego Protagoras z Abdery, w czasach na długo poprzedzających erę (484—404 p.n.e.), czy też „myślącą trzcina”, do końca zachowującą świadomość przewagi wszechświata (Pascal). Jeśli tak, cóż mu zatem pozostaje? Co jest prawem, a co obowiązkiem? Zapalenie i przekazanie Prometejskiego ognia — symbolu panowania nad materią i wielkości niezależnego rozumu, poznanie poprzedzone ciągłym poszukiwaniem prawdy, a może w myśl nauki św. Augustyna „poznanie Boga i duszy, nic więcej”? Każda z tych dróg stanowi jedynie cząstkę prowadzącą do samorealizacji człowieka, każda może okazać się kluczem do otwarcia egzystencjalnej zagadki, ale każda z nich stwarza jednocześnie prawo, a może konieczność i nieuchronność wyboru na który skazany jest człowiek, bowiem, „uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę”.

(JERZY LIEBERT)
„Jeździec”

Istnieją trzy rodzaje ludzi — zwykli, wybitni i lunatycy.

(MARK TWAIN)

Człowiek czyni wszystko, by go lubiano, i uczyni wszystko, by mu zazdrościono.

Istnieją ludzie zdolni do szlachetnych i bohaterskich czynów, z wyjątkiem jednego: nieopowiadania o swym szczęściu nie-szczęśnikom.

Bogaci nie dbają o nikogo, tylko o siebie; jedynie biedni współczują biednym i pomagają im.

Człowiek prawie zawsze odrzuca pierwszą ofertę innego człowieka, bez względu na to, czego ona dotyczy.

Niewielu z nas potrafi znieść dobrobyt. Innych ludzi, rzecz jasna.

Jedną z wielu teorii jest ta, że serca ludzkie na całym świecie, bez względu na rasę, są bardzo do siebie podobne.

Człowiek jest jedynym Niewolnikiem i jedynym zwierzęciem, które zniewala inne.

Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które posiada Zmysł Moralny. Jest to właściwość, dzięki której może wyrządzić zło. Nie może bowiem być złego czynu bez obecności zła w świadomości tego, który go dokonuje.

Człowiek jest czymś w rodzaju British Museum ułomności i upodlenia.

Człowiek, który ostentacyjnie obnosi się ze swą skromnością, przypomina posąg z listkiem figowym.

Często się zdarza, że człowiek, który nie jest w stanie powiedzieć kłamstwa, wyobraża sobie, iż najlepiej potrafi je ocenić.

Gdy ludzie nas nie szanują, jesteśmy głęboko urażeni; lecz w głębi serca, żaden człowiek nie ma zbyt wielkiego dla siebie szacunku.

(MARK TWAIN)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸⁵⁷⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

czyli Kościołów Prawosławnych, odnośnie do świadczeń i prerogatyw na ich rzecz, oraz przyznania im wykonywania władzy w zakresie spraw nie należących do władzy politycznej, np. obsadzanie stanowisk kościelnych, pobieranie w niektórych przypadkach dochodów z beneficjów kościelnych, itd.

Regalizm — (→ regalia) — to głównie znowu w XVIII w. i XIX w. też wśród państw chrześcijańskich, katolickich — prąd umysłowy, dowodzący słuszności i konieczności podporządkowania wszystkich spraw kościelnych, z wyjątkiem domeny spraw ściśle dotyczących wykonywania kultu, i samej doktryny, zwłaszcza dogmatyki, władcom świeckim, czyli i w dużej mierze już praktyka tychże władców politycznych, chrześcijańskich i katolickich, w tym również prawosławnych, faktycznie treść tych poglądów realizujących, np. cesarz austriacki, Józef II (→ józefinizm; również, chociaż w nieco innym ujęciu i zakresie → cesaropapizm) i in.

Reguła zakonna — to dawniej (do ok. XVI w.) ogół przepisów ustalonych przez zakonodawców a zatwierdzanych przez papieża, później zaś i współcześnie podstawę prawną → zakonu czy zakonów stanowią tzw. konstytucje zakonne, aprobowane oczywiście, jeśli idzie o Kościół Rzymskokatolicki, przez → Stolicę Apostolską, inaczej ujęte jest i zorganizowane życie zakonne w autokefalicznych Kościołach Prawosławnych.

Reichenberger Andrzej — (ur. 1770, zm. 1855) — austriacki ks. rzymskokatolicki, autor m.in. książki pt.: *Das Leben Jesu für die Jugend* (1825), czyli *Życie Jezusa — dla młodzieży*.

Reid Tomasz — (ur. 1710, zm. 1796) — szkocki filozof, du-

chowny, uważający zdrowy rozsądek (Common sense) za główne źródło poznawania podstawowych prawd, interesujących człowieka.

Reimarus Herman Samuel — (ur. 1694, zm. 1768) — niemiecki filozof, propagujący → deizm racjonalistyczny i występujący zdecydowanie przeciw → panteizmowi i → materializmowi. Jest autorem m.in. książki pt.: *Apologie oder Schutzschrift für die vernünftigen Verehrer Gottes, czyli Apologia albo Obrona rozumnych czyli rozumiejących, myślących, itd.) czcicieli Boga*.

Reinhard Franciszek — (ur. 1753, zm. 1812) — niemiecki teolog protestancki, autor bardzo wielu kazań i pięciotomowego dzieła: *Chrześcijańska teologia moralna*.

Reinhold Jerzy — (ur. 1861, zm. 1938) — austriacki ks. rzymskokatolicki, profesor zw. uniwers. w Wiedniu. Jest autorem kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Die Streitfrage über die physische oder moralische Wirksamkeit der Sakramente* (1899), czyli *Sporne zagadnienie dotyczące fizycznej lub moralnej skuteczności sakramentów*; *Das Wesen des Christentums...* (1901), czyli *Istota chrześcijaństwa* (przeciwstawienie się podobnej książce Harnacka); *Die Welt als Führerin zur Gottesheit* (1902), czyli *Świat jako przewodniczka do bóstwa*; *Die Gottesbeweise und ihr neuer Gegner* (1902), czyli *Dowody istnienia Boga i ich najnowsi przeciwnicy*; *Theologia fundamentalis* (1905), czyli *Teologia fundamentalna*; *Der alte und der neue Glaube* (1908), czyli *Stara i nowa wiara*.

Reinkarnacja — (łac. re = ponownie, znowu; incarnatio = wcielenie) — to po polsku ponowne po śmierci człowieka wcielanie się jego duszy, czyli jej przechodzenie w inne is-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

**Pamiętaj,
abyś dzień
święty święcił!**

Omawianie trzeciego przykazania Dekalogu należy zacząć od podania tego prawa w pełnym brzmieniu, gdyż użyty w tytule katechizmowy skrót zuboża treść, której bogactwo mamy zamiar poznać. Pełny tekst trzeciego przykazania podaje Księga Wyjścia w rozdziale 20: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, dzień szabat. Sześć dni masz pracować i wykonywać swoje zajęcia, lecz dzień siódmy jest szabatem na cześć Jahwe, tego Boga. Nie wolno wtedy wykonywać żadnego zajęcia ani tobie, ani twemu synowi ani córce, ani słudze, czy służebnicy, ani bydłowi ani obcemu, który przebywa w obrębie twoich bram. Jahwe bowiem uczynił w sześciu dniach niebo i ziemię, morze i to wszystko, co jest w nich, a odpoczął w siódmym dniu. Dlatego pobłogosławił Jahwe dzień szabat i uczynił go świętym”.

Wspomniałem, że skrót katechizmowy zuboża wielką treść przykazania. Chociaż ten skrót zawiera najważniejszy element, a mianowicie konieczności święcenia dnia Bożego, to jednak pomija całe bogactwo argumentów uzasadniających potrzebę istnienia dnia świętego. Opuszcza też jakże ważny problem pracy. Problematykę trzeciego przykazania Dekalogu podzielimy sobie na trzy porcje. Dziś prześledzimy powstanie i rozwój dnia świętego, zaś kolejne odcinki poświęcimy obowiązkom duchowym w niedziele i święta oraz Bożemu prawu pracy i odpoczynku.

Dwa pierwsze prawa Dekalogu domagają się od ludu czci należnej Bogu i temu wszystkiemu, co Boga określa i Jemu w sposób wyjątkowy służy. Odnosi się to szczególnie do świętego Imienia. Wiemy, że są święte przedmioty osoby i miejsca. Pozostało ostatnie ogniwo potrzebne do kultu, a mianowicie czas. Właśnie to ogniwo zostaje określone w trzecim przykazaniu Dekalogu. Jest nim szabat, czyli dzień święty. W świetle dekalogu dniem świętym jest siódmy dzień tygodnia, czyli sobota. Chrystus święcił sobotę. Do dnia dzisiejszego sobotę uważają za dzień święty wyznawcy religii Mojżeszowej i niektóre Kościoły chrześcijańskie, a szczególnie Adwentyści Dnia Siódmego. Domagają się oni od całego chrześcijaństwa, by wróciło do święcenia szabat. Uważają niesłusznie, że łamiemy prawo szabat święcić niedzielę. Chrześcijanie bo-

wiem w swej większości nie zniesli dnia świętego, lecz przenieśli go z soboty na niedzielę, zachowując sześciodniowy tydzień pracy i siódmy dzień jako dzień Boży. Dlaczego tak uczyniono?

Uczniowie Chrystusa zrobili to z dwóch powodów. Po pierwsze: chcieli się oddzielić od wrogiej im synagogi żydowskiej, a po drugie uważali, że upoważnił ich do święcenia niedzieli sam Mistrz, Jezus Chrystus, który właśnie w tym dniu zmartwychwstał! Pięknie ten fakt podkreśla język rosyjski, określający niedzielę jako „woskresienie”, czyli zmartwychwstanie. Nazwa łacińska niedzieli podkreśla, że jest to „Dzień Pana”. Pismo święte poucza, by we wszystkich sprawach spornych dbać nie o literę, lecz o ducha. Tak jest również z szabatem. Sam Pan Jezus podkreśla, że szabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabat! Szczegóły dotyczące sposobów święcenia dnia świętego wyjaśnia Kościół. Kościół ma też prawo ustanawiania specjalnych świąt kościelnych, a Państwo dni wolnych od pracy i świąt cywilnych. Niedziela obowiązuje wszystkich,

natomiast święta mogą być obowiązuje i nieobowiązuje.

U nas w Polsce z woli Kościoła i Państwa obowiązują następujące dni święte, poza tymi, które stale przypadają w niedzielę: Nowy Rok, Poniedziałek Wielkanocny, Święto Pracy, Boże Ciało, Święto Odrodzenia Polski, Wszystkich Świętych, Boże Narodzenie i Święto Szczepana. Jest jeszcze cały szereg innych świąt kościelnych i państwowych, które są dniami powszechnej pracy.

Rok kościelny zna też inne czasy święte. W szerszym znaczeniu takim czasem świętym jest Wielki Post, jubileusz, misje czy rekolekcje parafialne, dzień patronalny świątyni — zwany „odpustem”, a dla konkretnych rodzin: I Komunia dziecka, ślub, Chrzest, imieniny i pogrzeb.

Jak czcić, czyli święcić dni święte, zwłaszcza każdą niedzielę i wielkie Święta związane z pamiątkami naszego zbawienia, przypomniemy sobie w następnej gawędzie. Zapowiedzią niech będzie fragment wiersza J. Kasprowicza (1860-1926), poświęcony czasom świętym:

„Biją dzwony, trza święcić niedzielę
Trza iść na Mszę, uczyć nakaz Boży
Biją dzwony, chrzciny, czy wesele,
Dni krzyżowe i serce się trwoży....
Grady, susze ... lza i strach się mnoży
Od powietrza, głodu, ognia, wojny,
Chroń nas Ojczy, daj nam czas spokojny”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (585)

toty, wyższe czy niższe, zależne to jest od stanu jego duszy, szerzej — jakości jego poziomu jego życia — w chwili, w naszym potocznym znaczeniu i rozumieniu, śmierci. To ponowne, owszem i ewentualnie wielokrotne wcielenie się duszy ludzkiej, przyjmowały i przyjmują różne religie, systemy filozoficzne i teozoficzne, zwłaszcza Wschodu, natomiast chrześcijaństwo poglądu tego, czy wiary tej, nie przyjmuje → matempsychoza; → palingeneza).

Reinke Wawrzyniec — (ur. 1797, zm. 1879) — niemiecki ksiądz rzymskokatolicki, profesor zw. egzegezy St. Testamentu, autor wielu dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Die Weissung von der Jungfrau und vom Immanuel Jes. VII, 14—16* (1848), czyli *Przepowiednia o Pannie Maryi i Emanuela według Iz. VII, 14—16*; *Die Weissung Jakobs, I Mos. XLIX, 8—12* (1849), czyli *Przepowiednia Jakuba według I księgi Mojżeszowej* (Ks. Ródzaju) XLIX, 8—12; *Die messianischen Psalmen* (1857—1858: 2 tomy), czyli *Psalmy mesjańskie*; *Die messianischen Weissungen bei den grossen und klainen Propheten des Alten Testaments* (1859—62; 4 tomy), czyli *Mesjańskie przepowiednie wielkich i małych proroków St. Testamentu*.

Reinke Wawrzyniec — (ur. 1829, zm. 1898) — niemiecki teolog, autor m.in. trzech następujących książek: *Die Schöpfung der Welt* (1859), czyli *Stworzenie świata*; *Der Protestantismus im Orient* (1866), czyli *Protestantyzm na Wschodzie*; *Die Juden im 19 Jahrhundert* (1866), czyli *Zydzi w XIX wieku*.

Reinkens Józef Hubert — (ur. 1821, zm. 1896) — wpięty od 1848 roku niemiecki kapłan rzymskokatolicki, wkrótce doktor teologii, od 1850 r. docent, od 1853 r. profesor nadzwyczajny, a od 1857 roku profesor zwyczajny w zakresie

historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu we Wrocławiu. W krótkim czasie zdobył uznanie jako profesor, jako kaznodzieja, jako działacz kościelny. Głównym jednak i sławnym stał się począwszy od 1870 roku, czyli od soboru watykańskiego I jako przeciwnik dogmatu o nieomyślności papieża, jako następnie pierwszy biskup starokatolicki i jako autor wielu artykułów, książek, dzieł. Kiedy rozpoczęła się w Kościele Rzymskokatolickim dyskusja nad zagadnieniami nieomyślności papieża i jego prymatu jurysdykcyjnego, a zwłaszcza po ogłoszeniu tych poglądów w ujęciu dogmatycznym, czyli jako prawdy wiary, ks. prof. dr Józef Reinkens wziął wraz z innymi obok → ks. prof. dr. I. Döllingera bardzo czynny udział: wpięty w kampanii w celu niedopuszczenia do ogłoszenia tego dogmatu, a kiedy to nastąpiło, w walce przeciw przyjęciu jego treści. Wkrótce też po ogłoszeniu tego dogmatu ks. prof. Reinkens został zasuspendowany (1870), a w 1872 roku ekskomunikowany. W 1873 roku, już odpowiednio liczni i zorganizowani, → starokatolicy niemieccy wybrali go swoim pierwszym biskupem; sakry biskupiej udzielił mu w Rotterdamie biskup Deventer, Heykamp. Jako biskup starokatolicyzmu tak odnośnie do jego organizacji, jak i ujęcia doktrynalnego, a również w zakresie ustalania metod i ich realizacji wychowania i kształcenia kleryków i kapłanów starokatolickich. Szeroka i gorliwa działalność kościelna i ściśle biskupia nie uniemożliwiła mu jednak kontynuowania pracy publicystycznej i naukowej. Jest autorem wielu pozycji: broszur, książek, również listów i w niektórych tych wydawnictwach sprecyzował też to, co się stało kwintesencją → starokatolicyzmu obok oczywiście osiągnięć w tym zakresie i innych działaczy i uczonych starokatolickich.

Do najważniejszych drukowanych prac teologicznych ks. bp. prof. dr. J. Reinkensa m.in. należą następujące pozycje: *De Clemente Alexandrino liber* (1851), czyli *O Klemencie*

EKUMENIZM W IRLANDII PŁN.

Rzymskokatolicki arcybiskup Liverpoolu, Derek Worlock i jego anglikański kolega w urzędzie, bp David Sheppard złożyli wspólną, dwudniową wizytę w Irlandii Północnej. Jako goście rzymskokatolickiego prymasa Irlandii kard. Tomasa O'Faiacha i zwierzchnika Kościoła anglikańskiego Irlandii, arbp. Johna Armstronga, uczestniczyli oni w Armagh i Belfaście w uroczystościach ekumenicznych w świątyniach rzymskokatolickich i anglikańskich. Ich kazania zostały wysłuchane przez kilka tysięcy wiernych obu tradycji kościelnych.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO -LUTERAŃSKI

Niedawno obradowała w Rzymie Wspólna Komisja Rzymskokatolicko - Luteraska powołana do życia przez Watykan i Światową Federację Luteraską. Było to jej ostatnie posiedzenie w ramach drugiej rundy dialogu luterasko-rzymskokatolickiego, który rozpoczął się w 1977 r. W okresie tym opublikowano następujące wspólne dokumenty: „Eucharystia” (1978), „Drogi do jedności” (1980), „Konfesja Augsburgska — Wszyscy pod jednym Chrystusem” (1980), „Urząd Duchowny” (1981), „Marcin Luter — świadek Jezusa Chrystusa” (1983). Rzymskokatolicki współprzewodniczący Komisji, bp Hans Martensen stwierdził: „Obecna Komisja rozwiązuje się, ale nie dlatego, iż uważamy, że zadanie zostało wypełnione: przeciwnie, wszyscy jesteśmy przekonani o tym, że dialog musi być kontynuowany i że wkroczymy w jeszcze bardziej decydującą fazę”. Z Polski w skład Komisji wchodził o. prof. dr Celestyn Napiórkowski, z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

DIALOG ANGLIKAŃSKO -REFORMOWANY

W styczniu br. odbyło się w Woking (Anglia) czwarte i ostatnie spotkanie Międzynarodowej Komisji Teologicznej Anglikańsko-Reformowanej, utworzonej w 1980 r. przez Anglikańską Radę Konsultatywną i Światowy Alians Kościołów Reformowanych. Jeszcze w tym roku ma ukazać się raport końcowy, podsumowujący wyri ki dialogu, prowadzonego m.in. na temat: „Kościoł a Królestwo Boże, niezasięgnięta łaska Boża, rodzaje urzędu kościelnego”.

NAGRODA IM. KAJA MUNKI

Prezydent Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych ks. Allan Boesak, został odznaczony przez Radę Ekumeniczną Danii nagrodą im. Kaja Munka. Munk, duń-



Kościół starokatolicki pw. św. Piotra w Szwajcarii

ski pastor luteraski i pisarz, znany ze swego sprzeciwu wobec hitleryzmu, zamordowany został przez gestapo. W swym przemówieniu podczas uroczystości ks. Boesak oświadczył, że postawa Munka jest bardzo bliska czarnym chrześcijanom występującym przeciw rasistowskiemu reżimowi w Afryce Południowej, gdzie ks. Boesak jest duszpasterzem uniwersyteckim. „Jedną z najważniejszych rzeczy, jakich nauczyłem się od Kaja Munka, jest świadomość, że nie trzeba się bać oddać swego życia za słuszną sprawę” — powiedział ks. Boesak.

SPOTKANIE W KOSZALIŃSKO -SŁUPSKIM ODDZIALE PRE

Z inicjatywy Koszalińsko-Słupskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się w Słupsku spotkanie z bpem Jeremiaszem, ordynariuszem diecezji wrocławsko-szczecińskiej Kościoła Prawosławnego. Połączone ono było ubiegłorocznej sesji Światowej Rady Kościołów, w której bp Jeremiasz uczestniczył jako delegat PRE. Przedstawiając przebieg obrad, bp Jeremiasz zwrócił uwagę na ich doniosłe znaczenie, wykraczające poza środowiska chrześcijańskie. Przypomniał m.in., że w obradach uczestniczyli obserwatorzy wielkich religii świata, buddyzmu, islamu i judaizmu. W ożywionej dyskusji zwracano uwagę na konieczność kontynuowania ruchu ekumenicznego. Mówiono także o roli i zadaniach PRE w dziele budowy pokoju i sprawiedliwości oraz poruszono sprawy postaw ludzi wierzących na tle obecnej sytuacji społecznej w kraju. W spot-

kaniu prowadzonym przez przewodniczącego koszalińsko-słupskiego oddziału PRE ks. Mieczysława Ostrowskiego wzięli udział duchowni Kościołów: polskokatolickiego, ewangelicko-augsburskiego, metodystycznego, baptystów oraz kilku księży rzymskokatolickich.

PRZEDSTAWICIELE KOMISJI KONTAKTÓW PRE i EKD U MIN. A. ŁOPATKI

Kierownik Urzędu do Spraw Wyznań min. Adam Łopatka przyjął 4 maja br. członków Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościołów Ewangelickich RFN (EKD) z ks. bpem dr Helmutem Hildem, wiceprzewodniczącym EKD i zwierzchnikiem Kościoła ewangelickiego Hessen-Nassau oraz ks. bpem dr Heizem von Kellerem, zwierzchnikiem Kościoła luteraskiego Wirtembergii. Obecny był ks. bp Janusz Narzyński, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL oraz inni członkowie tej komisji.

Min. A. Łopatka wysoko ocenił prace i osiągnięcia Komisji Kontaktów PRE-EKD, którym niezmiennie przyświeca ważny cel — budowanie porozumienia pomiędzy narodami Polski i RFN i normalizacji stosunków pomiędzy obydwoma państwami.

LUTERANIZM W DIALOGU

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luteraskiej zalecił dalsze rozszerzenie stosunków ze Wspólnotą Kościołów Anglikańskich. Zaakceptował powołanie Wspólne-

go Komitetu anglikańsko-luteraskiego, którego zadaniem będzie koordynacja kontaktów między przedstawicielami obu wyznań na różnych płaszczyznach. Komitet Wykonawczy ŚFL wysłuchał też informacji o innych dialogach prowadzonych przez Kościoły luteraskie. W tym roku odbędzie się ostatnie posiedzenie w ramach dialogu luterasko-metodystycznego. Dialog luterasko-prawosławny znajduje się jeszcze w fazie wstępnej. Komitet wykonawczy wypowiedział się za rozpoczęciem nowej, trzeciej rundy rozmów luterasko - rzymskokatolickich, a także za podjęciem dialogu na płaszczyznie światowej z reformowanymi i baptystami.

NABOŻEŃSTWO RZYMSKOKATOLICKO -PRAWOSŁAWNE

W Drohiczynie i Hajnówce zostały odprawione wspólne nabożeństwa ekumeniczne przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościoła Prawosławnego. W rzymskokatolickiej prokatedrze uroczystą Mszę św. celebrował bp Władysław Jędruszek, a homilię wygłosił ks. proboszcz Jerzy Bogusiak. Tego też dnia odbyło się nabożeństwo w cerkwi, na którym śpiewał chór młodzieży prawosławnej z Białegostoku. Podobne nabożeństwa odbyły się w Hajnówce — najpierw w świątyni rzymskokatolickiej, a później w cerkwi. Uczestniczyli w nich miejscowi duchowni i wierni obydwu Kościołów, a także rektor Seminarium Duchownego w Drohiczynie ks. dr Władysław Hładowski oraz ks. dr Mikołaj Lenczewski z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

SZWAJCARSCY GOŚCIE ODWIEDZILI

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej, w dniach od 19 do 24 maja br., przebywał w Polsce ks. dr GLEN GARFIELD WILLIAMS, Sekretarz Generalny Europejskiej Konferencji Kościołów z Genewy.

W niedzielę 20 maja br. w Studziankach Pancernych, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz R. Majewski dokonał aktu dekoracji ks. dr. Glena Garfielda WILLIAMS — ZŁOTYM ORDEREM BISKUPA FRANCISZKA HODURA.

Przypomnijmy, iż ks. dr Glen Garfield WILLIAMS, jako oficjalny reprezentant Światowej Rady Kościołów z Genewy, w roku 1959 w towarzystwie ks. Tadeusza R. MAJEWSKIEGO odwiedził Studzianki, kiedy proboszczem parafii był ks. Eugeniusz WIELACHOWSKI.



Słowo Boże w kościele parafialnym w STUDZIANKACH PANCERNYCH wygłosił ks. dr Glen Garfield WILLIAMS. Obok ks. doc. dr Edward BAŁAKIER, który przetłumaczył słowa Dostojnego Kaznodziei.



LI OJCZYZNĘ BISKUPA HODURA



Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI —
Zwierzchnik Kościoła
Polskokatolickiego
składa ks. dr. Glenowi
Garfieldowi WILLIAMSOWI
gratulacje z okazji otrzy-
mania Orderu.



Od lewej: p. M.Z. WILLIAMS, ks. dr. Glen Garfield WILLIAMS,
p. dr. Max Krämer, p. dr. Liliane Krämer, p. Irena Fuchs,
ks. diakon Janusz Wroński.

Powitanie
Gości
przybyłych
do
Studzianek
Pancernych



Z cyklu:
Opowieści
o dawnych
gdańszczanach

Siostry CZYŻEWSKIE

Było ich cztery — Wanda, Bronisława, Maria, Jadwiga — i każda zasłużyła się w walce o polskość pod zaborem pruskim. W pierwszych latach naszego stulecia nazwisko pańien Czyżewskich wymawiali Polacy w Gdańsku z uznaniem i przejęciem, policja niemiecka zaś z irytacją i gniewem.

Pochodzili z rodziny znanej na całym Pomorzu z patriotyzmu i odwagi, dla której najważniejsza była sprawa niepodległości Polski i przeciwstawienie się germanizacyjnemu uciskowi. Ojciec ich, Józef, wnuk zbiegłego po powstaniu listopadowym oficera z Królestwa Polskiego osiadłego na Pomorzu, zasłynął jako ofiarny działacz narodowy. Ciężka była jego życiowa droga: od młodości prześladowany przez władze pruskie chwycił się różnych zajęć, często zmieniając miejsce zamieszkania. Po ślubie z Marią Odrowską, pochodzącą z rodziny pomorskiej, znanej z oporu przeciwko niemieckiej kolonizacji, przybył do Gdańska. Schyłek ubiegłego wieku to okres wzrastającej germanizacji Gdańska i prób ostrego duszenia polskiego ducha. Czyżewscy trafili na najcięższy czas dla Polaków, kiedy Prusacy bezwzględnie tępiłi każdy przejaw patriotyzmu i usiłowali wynarodowić Polaków. Józef i Maria prowadzili w tych warunkach ożywioną działalność społeczno-polityczną, promieniującą na całe Pomorze, Warmię i Mazury.

Najgoręcej sprawie polskiej oddana była najstarsza córka Czyżewskich, Wanda, urodzona w 1886 roku. Może wpłynęło to z jej temperamentu i żywiołowości, a może stąd, że w przeciwieństwie do sióstr całe życie spędziła w Gdańsku (z wyjątkiem okupacji) i skomplikowane problemy Polonii były jej najbliższe. Dzieciństwo Wandy przypadło na trudny okres rodziny Czyżewskich. Józef

borykał się z kłopotami materialnymi, stracił znaczne zasoby pieniężne i rodzina utrzymywała się na pograniczu biedy. Mimo to nie zaniechał akcji społecznych, które wymagały środków finansowych. Ten okres życia rodziców Wandy związany był silnie z Towarzystwem Ludowym „Jedność”, założonym w 1884 roku przez Józefa. Głównym celem Towarzystwa, skupiającego rzemieślników, drobnych kupców i wyrobników rolnych, było kultywowanie ojczystego języka i krzewienie oświaty. Zdając sobie sprawę, jak wielką rolę spełnia w walce z germanizacją słowo drukowane, Czyżewski najpierw współdziałał w założeniu w 1891 roku „Gazety Gdańskiej”, a w 1893 roku sprzedał swój zakład rzemieślniczy i założył własną drukarnię. W tym celu wykupił małą drukarnię Hermana Fellerera przy ulicy Świętojańskiej 36, co wiązało się z likwidacją niemieckiej gazety „Danziger Tageblatt”.

Czyżewscy przeprowadzili się więc z sześciorgiem dzieci na wąską uliczkę naprzeciw kościoła św. Jana i Józef zaczął drukować „Kurier Gdański” i następnie „Tygodnik Gdański”. Drukarnia polskich gazet była ważnym przedsięwzięciem w Gdańsku i stwarzała okazje do częstych kontaktów z Polakami i do rozwoju intensywnego uświadamienia narodowego, ale równocześnie pochłaniała wiele kosztów, co rzutowało na stronę materialną rodziny.

Mała Wandzia nie rozumiała jeszcze wówczas zawilgłych spraw narodowych, lecz rodzice od najmłodszych lat wychowywali ją w polskim duchu i głębokim patriotyzmie. Idąc do szkoły nie umiała po niemiecku, bo w domu rozmawiano wyłącznie po polsku i pierwszy okres nauki przyniósł jej wiele utranień. Zanim opanowała język wroga,



Dwór Artusa w Gdańsku

znosiła prześladowania i szykany od nauczycieli i uczniów. Dzięki polskiej nauczycielce, Helenie Żelewskiej, która cichutko podpowiadała niemieckie wyrazy, mogła mała Czyżewska zaasymilować się w szkole. Nie miała radośnego ani spokojnego dzieciństwa, tak jak i jej młodsze siostry: Bronisława, Maria, Jadwiga.

Wanda z Bronisławą i Marią od najwcześniejszych lat pomagały rodzicom w ich zawodowej i społecznej działalności. Dziewczynki popołudniami i wieczorami uczyły się składania czcionek i wyręczały wraz z matką ojca w drukowaniu gazet. Niekiedy do późnej nocy jaśniało w drukarni — będącej zarazem mieszkaniem rodziny — światło, bo konieczność wymagała złożenia pilnych odezw czy plakatów, często i ulotek i na rano musiały być zatarte wszelkie ślady nielegalnych druków. Wówczas stawała do akcji cała rodzina. Praca w drukarni od wczesnego dzieciństwa wpłynęła na zawodowe zainteresowania sióstr. Każda z nich zdobyła dyplom zecerański, Maria jako jedyna kobieta przed pierwszą wojną światową w Niemczech (według niektórych opinii nawet w Europie), dyplom mistrza drukarza.

Józef Czyżewski miał wiele kłopotów z wydawaniem gazet policja wciąż go inwigilowała i szykanowała, wypowiadano mu najem mieszkań i tak rodzina wędrowała z ulicy na ulicę, nie rezygnując z drukarni i raz podjętego działania.

Każda z sióstr rozpoczynała naukę w szkole przy Kaplicy Królewskiej, potem uczęszczały do elementarnej, następnie do 2-letniej Szkoły Handlowej Scherlera. Wanda miała 16 lat, gdy rozpoczęła naukę w szkole handlowej, w której nie było wówczas żadnej Polki. Tam z kolei prześladowano ją z powodu polskiego brzmienia nazwiska i dopiero stanowczy opór ojca przeciął wszelkie próby zmiany pisowni nazwiska.

Patriotyczna atmosfera rodzinnego domu, dyskusje o narodowej literaturze, historii i kulturze, zebrania Polaków pełnych zapału i entuzjazmu dla sprawy wyzwolenia ojczyzny, działały na kształtowanie światopoglądu dziewcząt. Wanda już w szkole werbowała dzieci polskie i z mieszanych rodzin na śpiewy, które odbywały się w domu Begenharda przy ulicy Szerokiej. Zachęcała je także do brania udziału w imprezach organizowanych przez towarzystwo „Jedność”, które urządzało gwiazdki i majówki dla dzieci. Wanda urozmaicała je deklamacjami, a miała dźwięczny, donośny głos, słuchano jej chętnie i w nagrodę za recytacje otrzymywała jedwabne chusteczki na szwję. Wtedy nastąpiło pierwsze wtajemniczenie w poezje Mickiewicza, Słowackiego, Niemcewicza i Asnyka.

W 1902 roku, kiedy Wanda wstąpiła do szkoły handlowej, Józef Czyżewski z żoną założył jako jeden z pierwszych tajną polską szkołkę. Mieszkała wtedy na Hundegasse (O-

Dzieje cywilizacji (23)



Zuraw gdański

garna 89). Nie wychodził już „Kurier Gdański” i „Tygodnik Gdański” z dodatkiem „Gazeta Świąteczna”. Czyżewski zmuszony był zlikwidować pisma polskie, ale nie zrezygnował z walki z germanizacją i nadal patronował Polakom w ich drodze ku niepodległości. Wydawał broszury i ulotki krzepiące tendencjami niepodległościowymi i podnoszące poziom ich kultury. W szkółce Czyżewskich uczyli pracownicy Bałtyckiego Banku Komissowego i córki gospodarzy. Nauka odbywała się konspiracyjnie, popołudniami, z zachowaniem środków ostrożności, w grupach do dwudziestu dzieci, po dwie godziny. Siostry Czyżewskie uczyły najmłodsze dzieci pisać i czytać po polsku, śpiewać polskie piosenki i recytować wiersze. Nauka obejmowała też historię, literaturę i geografę. Czyżewscy dbali o zaopatrzenie uczniów w elementarze, podręczniki i śpiewniki, które odbijali we własnej drukarni i gratisowo rozdawali małym adeptom wiedzy. Wszystko to odbywało się oczywiście bezpłatnie. Nieprzerwana działalność społeczna i nakłady na nią oraz częste grzywny powodowały, że rodzina żyła skromnie, lecz przyświecał jej wzniosły cel — dobro drugiego człowieka.

Rodzice posyłający dzieci do szkółek polskich i nauczyciele zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się narażali. Władze pruskie wpadały nieraz na trop nielegalnych kompletów i wówczas surowo karano prowadzących zajęcia z dziećmi. Ro-

dzinę Czyżewskich kilkakrotnie więziono z tego powodu i obciążano grzywnami. Nie zniechęciło to ich jednak do kontynuacji uczenia młodej polskiej generacji. Wzmocniono tylko czujność. I tu zaczęła się rola Jadwigi, która przez cały czas zajęć lekcyjnych czatowała przy drzwiach, aby w razie potrzeby dać sygnał ostrzegawczy.

Uczniowie bardzo lubili pannę Czyżewską i po latach, kiedy dzielili się wrażeniami z tajnego nauczania, wspominali ich łagodność i cierpliwość.

Tajne szkółki odegrały w dziejach Gdańska ważną rolę, ponieważ dzięki nim młode pokolenie szczególnie narażone na wynarodowienie poznawało ojczysty język w piśmie, polską literaturę, historię, gramatykę i geografę.

Wanda nie poprzestała na szkółce i włączyła się w szeroki nurt społecznego życia. Kiedy z inicjatywy jej ojca i Tomasza Pokorniewskiego założono Towarzystwo Kobiet Polskich, zwane potem Towarzystwem Polek, została najpierw jego sekretarką, a w latach 1910—1912 przewodniczącą.

Początki działalności w Towarzystwie Polek łączyły się ze zmianą stanu cywilnego Wandy, dlatego w sprawozdaniach występuje pod nazwiskiem Orlikowska. Pierwsze małżeństwo Wandy trwało niedługo. W 1912 roku młoda

dokończenie
na str. 14 i 15

data,	okres lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
533—629	Japonia	Panowanie Siuko-Tennō, pierwszej kobiety na tronie japońskim.
V/VII	Cesarstwo Wschodniorzymskie	Okres przejściowy w historii Cesarstwa. Przyspieszenie procesu feudalizacji powoduje definitywny koniec antycznego Cesarstwa Rzymskiego i początek Bizancjum, jego średniowiecznej już kontynuacji.
602	Japonia	Japonia przejmuje od Korei użycie kalendarza i pierwsze wiadomości z astronomii.
607	Chiny	Pierwsze poselstwo japońskie w Chinach.
609	Chiny	Zwierzchnictwo Chin nad Gobi.
610	Europa Zachodnia	Święty Kolumban (Młodszy) zaczyna nawracać Alemanów (Szwajcaria).
617	Cesarstwo Bizantyńskie	Słowianie zajmują Bałkany.
617	Europa Zachodnia	Założenie klasztoru w Saint Gall; tradycyjna data założenia klasztoru w Bobbio.
622	Arabia	Hedżra — ucieczka Mahometa z Mekki do Jatrebu. Mahomet dążył do zreformowania stosunków wśród Arabów i powrotu do religii biblijnego proroka Abrahama. Nauka Mahometa głosi istnienie jedynego Boga, Allacha, decydującego całkowicie o losach człowieka, i jego proroków, wśród których Mahomet uważał się za największego i ostatniego. Mało popularny w rodzinnej kupieckiej Mekce, w obawie o swe życie ucieka do rolniczego Jatrebu, zdobywając tu licznych wyznawców. Jatreb uzyskuje nową nazwę — Medyna („miasto proroka”). W r. 630 — triumfalny powrót Mahometa do Mekki i utworzenie państwa teokratycznego.
628	Chiny	Taj-tsong Wielki cesarzem. Edykt przeciwko buddyzmowi.
629	Cesarstwo bizantyńskie	Zakończenie wieloletniej wojny Cesarstwa z Persją. Długotrwałe walki, spowodowane m.in. rozprzeżeniem w armii, buntem Fokasa (jednego z niższych oficerów) i zamordowaniem cesarza Maurycjusza, a także nieudolnością Fokasa jako jego następcy, miały miejsce nawet pod samym Konstantynopolem. W 610 r. obalono Fokasa, obwołując cesarzem Herakliusza, wodza armii Cesarstwa. On to doprowadził do odparcia Persów spod stolicy i do zakończenia wojny między obydwojma, skrajnie wyczerpanymi państwami.
632	Mekka	Zgon Mahometa.
632	Arabia	Początki kalifatu, Kalif (zastępca, następca, namiestnik) — tytuł następców Mahometa, mających władzę świecką i duchowną nad wyznawcami islamu. Pierwsi kalifowie — Abu Bakr, Oman, Osman.
634	Świat islamski	Założenie Basry i Kufy.
638	Cesarstwo Bizantyńskie — świat islamski	Arabowie zdobywają Jerozolimę.
639	Cesarstwo Bizantyńskie	Arabowie w Egipcie.
641	Italia	Pierwszy najazd sycyliński na Italię.



Scena z sądu

Ten pierwszy obraz Wschodu...



Zatoka Sukadana, widok od strony północnej

Siedemnastego września 1882 roku dwudziestopięcioletni oficer brytyjskiej marynarki handlowej, świeżo po dyplomie, choć stary już marynarz — Teodor Józef Konrad Korzeniowski, wyruszył z Anglii w swój pierwszy rejs do portów Dalekiego Wschodu. Otrzymał właśnie stanowisko drugiego oficera na barku „Palestine” udającym się z ładunkiem węgla do Bangkoku. To, że przyjął niezbyt atrakcyjne stanowisko, świadczyć musiało, jak bardzo potrzebował pracy i pieniędzy. Wprawdzie pomoc materialna, jaką on — syn zamężonego zesłańca — otrzymywał z Ukrainy od swego wuja, Tadeusza Bobrowskiego, zaczynała stawać się kłopotliwa, ale zdecydował ostatecznie inny czynnik — port docelowy. W opowiadaniu „Młodość”, blisko siedemnaście lat później, napisze: „Bangkok! Zadrzałem z radości. Spędziłem na morzu już sześć lat, lecz widziałem tylko Melbourne i Sydney — bardzo porządne miasta, zachwycające miasta w swoim rodzaju — ale Bangkok!” Ten port stanowił przecież symbol Wschodu.

Statek był stary i w rozpaczliwym stanie, kapitan również stary, a dopiero otrzymał pierwsze dowództwo. Od początku niepowodzenia i klęski sypały się jak zły omen. Ale Korzeniowski nie dawał się zrazić niczym, był młody, pragnął przygód. A to istotnie była przygoda. W dniu 11 marca 1883 roku w cieśninie między wyspami Bangka i Sumatra, na ruchliwym szlaku żegludowym po drodze do Singapuru nastąpiła katastrofa „Palestine”. Stanała ona w płomieniach, toteż cała załoga zeszała do trzech łodzi. Łodzie przybyły do Muntoku 15 marca, skąd parowiec brytyjski „Sissie” zabrał ich do Singapuru. Tak wyglądały fakty w świetle raportu Sądu Morskiego.

Ale przeżycia i uczucia ludzkie, gra wyobraźni, budzenie się wrażliwości, to również fakty, zwłaszcza jeżeli z nich powstaje dzieło literackie nieśmiertelnej piękności. Co widział i jak przeżywał te wydarzenia przyszły pisarz, świadczy opowiadanie „Młodość” oparte niemal w całości na materiale autobiograficznym. Pokazuje ono również, jak Conrad zmieniał fakty i co z nich wydobywał. „Młodość” jest pod tym względem przykładem najwdzięczniejszym. W opowiadaniu tym Conrad trzyma się na ogół ściśle autentycznych zdarzeń (poza zmianami nazwisk osób czy też nazw okrętów) z wyjątkiem ostatniej sceny dramatu. Tutaj dla wzmocnienia efektu artystycznego wyolbrzymił i przerysował fakty. Samotne błąkanie się łodzi ratunkowej po morzu, trwające dwadzieścia trzy godziny odmalował jako wielodniową wędrówkę.

„Sterowałem w kierunku Jawy (...) Sterowałem przez wiele dni (...) Pamiętam dni i noce zupełnej ciszy, kiedyśmy wiosłowali, wiosłowali, a łódka zdawała się stać na miejscu, jakby spętana czarem w obręczy morskiego horyzontu (...)”

Ażeby to uprawdopodobnić, rozciągnął nieco wypadki w czasie i zatarł lokalizację wydarzeń. Druga zmiana, bardziej już subtelna i wynikająca z logiki utworu (pierwsze spojrzenie młodzieńca), polegała na upiększeniu rzeczywistości. Ten pierwszy obraz Wschodu zauroczył go na całe życie, tkwił we wspomnieniach jak symbol — chociaż w rzeczywistości mógł być nieefektowny — albowiem ujrzał go w określonych okolicznościach i w wyjątkowym stanie ducha. Wszystkie późniejsze przeżycia miłości wiążemy nieraz z pierwszym wejrzeniem. Zwłaszcza jeśli od-

twarzamy je po latach. Pisze o tym Conrad bardzo wyraźnie:

„Tak oto widzę zawsze Wschód. Poznałem później tajne jego zakątki i patrzyłem mu w samą duszę, ale teraz widzę go zawsze z małej łódeczki: zarys wysokich gór, miodrych i dalekich o poranku; podobnych do nikłej mgły w południe; stojących o zachodzie jak poszczerbiony mur z purpury. Czuję w rękę wiosło, a w oczach mam pałący błękit morza. I widzę zatokę — rozległą zatokę, gładką jak szkło i polerowaną jak lód — która pobłyskuje wśród ciemności. Czerwone światło pali się daleko wśród mroku wybrzeża, noc jest łagodna i ciepła. Wiosłujemy z trudem obolałymi ramionami i nagle powiew wiatru wyłania się z cichej nocy, powiew słaby, letni, nasycony dziwnymi zapachami kwiatów, aromatem wonnego drzewa — pierwszy oddech Wschodu na mojej twarzy. Nigdy tego nie zapomnę. Było to nieuchwytnie — a ujarzmiło jak czar, jak szept — zapowiedź tajemniczej rozkoszy”.

Conrad nie zdradził miejsca swego pierwszego zetknięcia się z archipelagiem, a nawet podobne rozszyfrowanie uważał za nielojalność. Dosłowność wydawała mu się czymś płaskim, gdy chodziło o przeżycia subiektywne, o wrażenie.

Do Singapuru „Sissie” przywiózł rozbitków 22 marca. Był to pierwszy pobyt Korzeniowskiego w tym, jak go nazywał, „wielkim, wschodnim porcie”, który stał się dla niego głównym ośrodkiem informacji o kralinie „ziemi i wody”. Tam zdobywał większość materiałów i lektur na temat świata malajskiego, tam dotarło doń najwięcej „opowieści zasłyszanych”, tam też spotykał i poznawał ludzi, stapał po żywych śladach postaci, które później w zmienionym kształcie ożywały na kartach jego utworów. Swoje pierwsze spotkanie z ludźmi Wschodu tak odmalował w opowiadaniu „Młodość”:

„I wówczas zobaczyłem ludzi Wschodu — patrzyli na mnie. Pomost — jak długi — wypełniony był ludźmi. Widziałem brunatne, brązowe, żółte twarze, czarne oczy, połysk i barwę wschodniego tłumu. A wszystkie te istoty patrzyły we mnie bez szeptu, bez westchnienia, bez ruchu. Wpatrywały się w łódki na dole, w śpiących ludzi, którzy nocą przybyli do nich z morza. Nic się nie poruszało. Pędy palm odcinały się spokojnie na tle nieba. Wzdłuż brzegu nie drgnęła ani jedna gałązka, a brunatne dachy ukrytych domów widać było zza zielonego listowia, zza wielkich liści, które zwisały, błyszczące i nieruchome jak liście wykute z ciężkiego metalu. To był zaiste Wschód dawnych żeglarzy, taki stary, taki tajemniczy, wspaniały i chmurny, żywy i niezmienny pelen niebezpieczeństw i obietnic. A oto byli jego ludzie”.

EWA STOMAL

Targ wiejski na Sumbawie, typy bigiskich kobiet



— dzieciom

Czarodziejski parasol

(dokończenie)



Gdy wyszli za próg domu, nie od razu zauważyli, że dzieje się coś dziwnego. Choć na dworze szalał wiatr z deszczem, pod dziurawym parasolem było ciepło, sucho i bezpiecznie. Pomimo dziury — nie spadła na nich nawet najmniejsza kropelka deszczu, nawet najłżejszy podmuch wiatru nie potargał im włosów, nie ziębił gołych rączek i nóg...

Dzieci szły powoli, obejmując się mocno, prawie nie widząc drogi, która wiodła je z rodzinnego miasteczka w nieznaną dal. Były zalęknione — nie wiedziały, co przyniesie im czas... I może właśnie dlatego nie słyszały cichutkiego głosika, który śpiewnie szemrał:

*Pod zaczarowanym parasolem
nie jest straszny ziab ni*

deszcz:

*Pod zaczarowanym parasolem
— świeci słońce, ciepło jest...*

*Ten parasol, choć tak brzydki,
Czarodziejską siłę ma!
Zaprowadzi dzieci biedne
tam, gdzie ktoś im szczęście da!*

Pierwszy zauważył coś dziwnego Marcin.

— Moniczko — szepnął — nie czujesz, jak nam się lekko idzie? Zupełnie, jakbyśmy płynęli, a nie szli przez błota po bagnistej, rozmokłej drodze...

— Rzeczywiście, teraz to czuję — odpowiedziała siostrzyczka. I, wiesz — to dziwne, ale w ogóle nie czuję chłodu, choć przecież to jesień, chmurna i zimna!

Dzieci aż przystanąły, zdziwione i zaciekawione. Spojrzały w górę, a przez naddarty i poszarpany parasol zobaczyły błękitne niebo, kolorowe ptaki i białe, puszyste obłoczki. Spojrzały w bok — a tu ogromne, brzydkie kałuże, pomarszczone zacinającym deszczem i smagane wiatrem.. Nie-słychane!

— Marcinku, to chyba jakiegdyś czary Jesteśmy jakby na skraju

dwóch różnych światów — jesieni i lata.. Jak to możliwe?

— Wiesz, to chyba ten parasol — odpowiada zamyślony Marcin. — Zdajemy się na niego, on nas zaprowadzi tam, gdzie znajdziemy dobrych ludzi! Może ktoś pomoże i naszemu tacie?

Parasol chyba tylko czekał na te słowa, bo aż zakolysał się wdzięcznie, zapraszając do dalszej wędrówki. Dzieci ruszyły dziarsko, nie patrząc już wcale na drogę. A szło się im lekko, mięciutko, bez wysiłku... W pewnej chwili parasol zachwiał się w dłoniach dzieci, jakby chciał pofrunąć w górę. Marcin z Moniką podnieśli oczy i zobaczyli przed sobą niewielką chatkę, całą białusięnką, z kominą której wzbijał się ku niebu błękitny strumyczek dymu. Ścieżka, na której stali, wiodła wprost ku lekko uchylonym drzwiom chatki...

Ach, Marcin, wejdźmy tam — prosząco szepnęła dziewczynka. — Ta chatka wygląda tak, jakby na nas czekała...

Marcin nawet nie zdążył odpowiedzieć Moniczce, że i jemu wydaje się tak samo, gdy w drzwiach chatki ukazała się postać, która wydała się dzieciom dziwnie znajoma. To przecież... Tak, to ten sam nieznajomy wędrowiec, który niedawno gościł u nich w domu! Stał teraz przed nimi, ten sam, choć zupełnie inny! Tamten, którego dobrze pamiętali, był zakurzony, zmęczony, zarosnięty, a ten — elegancki, wystrojony, taki dziwnie jasny... Tylko tak samo przyjaźnie, jak wtedy, uśmiechał się do nich i teraz...

Ośmielone dzieci podbiegły ku niemu, nie kryjąc swej radości. Już nie był nieznajomym — był dla nich teraz najbliższą, naju-

kochańszą osobą po tacie. Chciały mu od razu wszystko powiedzieć, wyzalić się na zły los i prosić o pomoc, ale wzruszenie i radość tamowały słowa, ścisnęły za gardło... A on uśmiechał się do nich tajemniczo, zapraszając serdecznie do wnętrza chaty.

Weszli wszyscy razem do pięknej, czystej izby. Gospodarz klasnął w ręce, i na stoliku natychmiast pojawił się śnieżnobiały obrus, a na nim — zaczęły pojawiać się talerze i półmiski z pachnącym, smacznym jedzeniem.

— Ktoś ty naprawdę jest, panie? — zdumiały się dzieci.

— Ja jestem ten, którego ugościliście po królewsku, choć w waszym domu rozgościła się bieda. Nie pożałowaliśmy mi ani gościnności, ani serca. A ja jestem potężnym czarodziejem, który dla zabawy przemierzał świat w poszukiwaniu prawdziwego szczęścia. I — choć może mi nie uwierzycie — dzięki wam udało mi się je znaleźć. Bo prawdziwe szczęście nie polega na tym, żeby mieć wszystko bez wysiłku, bez nakładu pracy i serca, za pomocą samych czarów. Prawdziwe szczęście kryje się za zwykłą żmudną pracą, która często nie przynosi nawet wielu pieniędzy... Trzeba tylko umieć widzieć sens tej pracy, i trzeba mieć serce wielkie, życzliwe wszystkim... I jeszcze mieć takie pociechy, jak wy, dla których nie straszne jest pracować nad siły... To wszystko zrozumiałem, będąc u was gościem — jestem więc waszym dłużnikiem. Mój sługa — parasol przyprowadził was do mnie w samą porę — wiem wszystko, co się stało u was, i znam chorobę, na którą zachorował wasz tata. Teraz zjemy porządny obiad, a po nim — pojedziemy do domu, do waszego ojca. O nic się nie

martwcie, o nic na razie nie pytajcie — jedźcie na zdrowie!

Marcin z Moniką usiedli za obficie zastawionym stołem, w milczeniu pałaszując przeróżne smakoliki. Nadziwić się nie mogli wszystkim, co ich spotkało, — to było wielkie, ogromne szczęście! Jedli więc szybko, by jak najszybciej powrócić do domu, do chorego ojczusia. I już myśleli o tym, jak to będzie w domu miło, jak się tata ucieszy, gdy wyzdrowieje, gdy znów będzie mógł pracować i mieć ich przy sobie, w domu.. I ile będą mogli mu opowiadać wieczorami, przed spaniem — nie do wiary!

Po skończonym jedzeniu wyszli przed chatę. Tu stała już piękna karoca zaprzężona w czwórkę siwych koni. Na koźle siedział stangret w pięknej liberii i wesoło machał do nich batem. Czarodziej zaprosił ich do środka, a gdy wsiedli — konie od razu ruszyły z kopyta. W mig zajechali na miejsce, dzieci wyskoczyły z karety i wpały jak burza do domu. Ojciec leżał w łóżku, bładny i wychudły, nie mogąc się nawet podnieść na ich widok. Oczy mu tylko pojaśniały ze szczęścia, gdy zobaczył swoje dzieci. A gdy wszedł do izby czarodziej — zdziwił się bardzo, bo poznał go od razu. A ten — podszedł ku niemu i dotknął go laseczką — musiała być też zaczarowana, bo nagle Szymon podniósł się z łóżka lekko i zgrabnie, jak za najlepszych czasów. Podziękował pięknie czarodziejowi i uściskali się serdecznie, jak bracia. A później — opowieściom, śmiechom i łzom nie było końca...

Wieczorem czarodziej odjechał do swego zaczarowanego królestwa, zostawiając — jak poprzednio — swój zaczarowany parasol w kącie sieni. Teraz jednak i dzieci, i Szymon wiedzieli, co z nim robić. Poszarpany, brudny parasol został powieszony w gościnnej izbie na honorowym miejscu.

Od tego czasu wszystko w domu szewca Szymona zmieniło się na lepsze. Ludzie znów zamawiali u niego buty, jak dawniej, i płacili mu, czym mogli. Dzieci rosły zdrowo, zawsze mając dla ludzi uśmiech i dobre słowo. Pomagały też ojcu we wszystkim, w czym tylko mogły. A gdy nadchodziły długie, zimowe wieczory, siadywali wszyscy razem w gościnnym pokoju i patrzyli w milczeniu na stary, obszarpany parasol... Robiło im się wtedy na duszy jakoś lekko, rzewnie i radośnie. Myśleli o tym, kto ich obdarował szczęściem, i który podobno szczęścia sam zazał w ich domu... I byli do końca swych lat bardzo, bardzo szczęśliwi...

E. LORENC

Siostry CZYŻEWSKIE

dokończenie ze str. II

wdowa poślubiła oddanego sprawie polskiej kupca i bankowca, Stefana Ressela, który uczył w szkółce Czyżewskich.

Zasadniczym celem Towarzystwa Polek było zaintegrowanie kobiet dla krzewienia polskości w różnych formach i walki z germanizacją młodych Polek.

Córki Czyżewskich powoli opuszczały rodzinny dom. We wrześniu 1908 roku odbył się w Kaplicy Królewskiej ślub Bronisławy z Ludwikiem Nowackim, ekonomistą po studiach w Lipsku, współpracującym społecznie z Józefem i nauczycielem w tajnej szkółce. Nowaccy po zawarciu związku małżeńskiego osiedlili się w Wielkopolsce, gdzie Bronisława kontynuowała rodzinne tradycje ucząc dzieci polskiego.

Wanda Resselowa wykazała dużo inwencji w doborze nowych środków agitacji. Starała się oddziaływać na członkinie Towarzystwa Polek interesującymi pogadankami, wieczorkami muzycznymi, śpiewami i występami recytatorskimi.

Repertuar musiał być ciekawy i atrakcyjny, żeby przyciągnąć słuchaczy. Pracę towarzystwa utrudniała kontrola władz pruskich, które przypuszczając, jaki jest istotny cel stowarzyszenia, wysyłały często na zebrania komisarza żandarmerii Mauracha. W jego obecności członkinie dzieliły się poradami kulinarnymi i opowiadały żywoty świętych pilnie uważając, by nie padło słowo „Polska” czy „ojczyzna”, na które szpicel był wyczulony. Kiedy znużony wychodził na salę ożywiało się i można było realizować właściwy program. Zebrania urozmaicał śpiew Marii Czyżewskiej. Obok drukarstwa i chemii, którą przez dwa lata studiowała na Politechnice Gdańskiej, miała Maria wielką słabość — śpiew. Uczęszczała nawet do konserwatorium, ale praktyczny umysł nie dopuścił marzeń o karierze wokalistycznej. Śpiewała dla przyjemności i to dawało jej sa-

tysfakcję. Wszystkie córki niestrudzenie pomagały ojcu. Józef bez przerwy organizował wiece i przedstawienia amatorskie. Towarzyszyły mu, gdy nie patrząc na pogodę przemierzał kaszubskie i kowieńskie szlaki.

Wybuch pierwszej wojny światowej w zasadzie nie zahamował działalności sióstr. Sprawa wyzwolenia stawała się coraz bliższa i dlatego potrzeba przygotowania narodu polskiego do przełomowego wydarzenia stawała się najważniejsza. Policja spotęgowała czujność i trzeba było działać ze wzmoczoną uwagą, tym bardziej, że Czyżewscy znajdowali się ciągle pod ścisłą obserwacją. Siostry nadal jeździły z ojcem po wsiach rozwoząc gazety, ulotki i wygłaszając płomienne mowy. W grudniu roku 1914 napadnięto na mieszkanie Czyżewskich przy ulicy Kotwiczników, zdemolowano drukarnię i dotkliwie pobito członków rodziny. Policja musiała domyślać się, że tam koncentrował się ruch niepodległościowy i sztab gdańskiego oddziału powstańczego, wchodzącego w skład Organizacji Wojskowej, kierowanej przez Franciszka Kręckiego. Do powstania nie doszło; magazyn broni, znajdujący się w domu Czyżewskich, rzucono nocą do Motławy.

W Polsce niepodległej nie ustała działalność rodziny Czyżewskich. Gdańsk zmienił oblicze, napływała fala Polaków z Wielkopolski, Śląska, trochę z Kongresówki. Powstawały polskie szkoły i urzędy, w 1922 roku założono gimnazjum, organizowano biblioteki i placówki kulturalne. Towarzystwo Polek przeżywało w tym czasie rozkwit. Prezskami jego było kilka kobiet z rodziny Czyżewskich — matka, Maria z Odrowskich, Wanda Resselowa, Antonina z Gierłowskich, od 1913 r. żona Mieczysława Czyżewskiego, synowa Józefa.

W ramach Towarzystwa Polek Jadwiga Czyżewska, wspólnie z Wandą Szumanówną z Torunia zorganizowała Pomorskie Koło Panien, którego

była wiceprezeską. Równocześnie założyła kilka filii towarzystwa w dzielnicach Gdańska. Jadwiga w tym czasie uzupełniła swoje wykształcenie. Po szkole handlowej przez półtora roku uczęszczała do Wyższej Akademii Handlowej. W listopadzie 1923 roku wyszła za mąż za lekarza z Krakowa, oficera rezerwy Stanisława Borowskiego i opuściła Gdańsk. W roku 1926 Borowscy osiedlili się na Pomorzu, najpierw w Gniewie, po roku w Kartuzach, gdzie spędzili wiele lat owocnego w czyny życia. W okresie międzywojennym Jadwiga Borowska należała do wszystkich organizacji polskich w Kartuzach i wspierała każdą patriotyczną akcją. Dom doktorostwa głośny był na całą okolicę z życzliwości dla ludzi i umiłowania ojczyzny. Mieli kikoro dzieci.

Jadwiga utrzymywała ciągły kontakt z rodziną, często bywała w Gdańsku. U niej zmarła w 1928 roku Maria Czyżewska, pochowana w Gdańsku. W czasie wojny, kiedy doktor Borowski znalazł się w niewoli, Jadwiga z dziećmi uszła z Kartuz i ciężkie lata okupacyjne spędziła w Warszawie. Po wyzwoleniu wrócili do Kartuz. Potem zamieszkali w Gdańsku. Jadwiga zmarła w 1972 roku, wkrótce po odznaczeniu Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Spoczywa wraz ze zmarłym wcześniej mężem na cmentarzu Srebrzysko we Wrzeszczu.

We wspomnieniach Jadwiga Borowska tak określiła okres życia spędzony w młodości w Gdańsku: „Praca ta, do której pchało przeświadczenie świętej sprawy i wiara w lepsze jutro szarpała nerwy, była to praca na wulkanach, pełna przygód i niepewności, mająca jedną dużą wartość uswiadamiającą”.

Siostry po kolei opuszczały Gdańsk (w 1920 roku wyjechała także Maria po ślubie z Wincentym Lniskim, właścicielem dużego gospodarstwa rolnego w Dolnej Brodnicy) i na posterunku została Wanda. W pierwszych latach powojennych działalność Wandy Resselowej objęła szeroki zasięg. W 1919 roku założyła pierwszą w Gdańsku ochronkę dla polskich dzieci, którą częściowo finansowała. Ochronka mieściła się przy ulicy Żabi Kruk w domu należącym do doktora Kubacza, wspierającego charytatywne akcje. Ochronka odegrała ważną rolę w rozwoju psychiki dzieci z rodzin uboższych i o jej powodzeniu najlepiej świadczy fakt, że wkrótce w Wolnym Mieście ochronki zaczęły się pojawiać jak przysłowiowe grzyby po deszczu.

Wanda jednocześnie próbowała swych sił jako wydawca czasopisma kobiecego, społeczno-narodowego pt. „Pomorzanka”. Był to dwutygodnik rozdawany gratisowo, stawiający sobie ambitny cel — popularyzowanie literatury i hi-

storii polskiej. W Archiwum PPG znajduje się kilka egzemplarzy tego pisma z 1919 roku. Pożółkłe kartki nietypowego wymiaru przemawiają szczerze, bez patosu, a zarazem z dużym wzruszeniem. Uczą miłości ojczyzny prostymi i ciepłymi słowami. Edycja czasopisma kobiecego spotkała się z aplauzem czytelników. Godną pochwały inicjatywę Wandy zahamowała jej postępująca choroba płuc. Resselowa uzyskała w tym czasie mandat do senatu, ale powodowana koniecznością ratowania zdrowia, musiała się go zrzec. Gdy przyszła do siebie, spadł na nią cios. W 1920 roku zmarł tragicznie Stefan Ressel. Pograżona w żalobie na rok wyłączyła się z pracy społecznej. Ale bakcył społeczny przemógł ból i Wanda znowu stanęła na posterunku. Nie odbył się bez niej żaden wiec ani bazar, gdzie Polacy spotykali się przy muzyce i loterii, żadna ważniejsza polska impreza. Przemawiała swym donośnym, przemijającym głosem na każdym polonijnym spotkaniu. Wszystkim Polakom znana była postać przystojnej, czarnowłosej pani o okrągłej twarzy i błyszczących, ciemnych oczach, przeważnie otulonej w luźną pelerynę.

Pod koniec lat trzydziestych Wanda przeprowadziła się do Gdyni i założyła tam drukarnię (zdobyła dyplom mistrza drukarza), co wcale nie osłabiło jej więzi z Gdańskiem. Zaniepokojona hitlerowską agresją z coraz większą troską patrzyła na rodzinne miasto. Nadal czynnie uczestniczyła w życiu Polonii ukończyła jednocześnie kurs samoobrony i strzelecki. Po wybuchu wojny wyjechała do Kartuz, potem do Brodnicy Dolnej, do Lniskich. Kiedy gestapo zaczęło tropić jej ślady, przetrwała się z córką na „lewych papierach” do Warszawy. Stamtąd udała się na wieś w okolice Puław, gdzie pracując jako sekretarka i tłumaczka w spółdzielni rolniczej przetrwała do końca wojny. I w czasie okupacji odezwała się w niej Polka-patriotka uczynna dla ludzi. Dzięki znajomości języka niemieckiego pomagała Polakom, pisała im podania, interweniowała u władz. Istnieją zeznania mieszkańców wsi Klementowice świadczące, że przyczyniła się do uwolnienia Polaków z więzienia po wysadzeniu przez partyzantów pociągu pancernego.

Nie odmówiła pomocy nikomu potrzebującemu — nie przyjmując za to dowodów wdzięczności — chociaż warunki jej bytowania były bardzo skromne.

Po wyzwoleniu wróciła do Gdańska. Rodzina nie zebrała się jednak w komplecie. Mieczysław Czyżewski został w 1940 roku zastrzelony w Stutthofie. Nowaccy osiedlili się w Szczecinie, Borowscy w Kartuzach, Maria Lniska po śmierci męża zamieszkała w Gdańsku i wróciła do swego

porównanie naszych bied do innych.

— Służę z miłą chęcią. Wyrzuci mnie pani w lecznicy potem.

Tego dnia prezes obiadował na mieście, więc Kazia zapowiedziała się macosze na cały wieczór. Gdy weszła, zastała chorą śpiącą. Usiadła tedy na uboczu i pogrążyła się w myślach. Nie musiały być wesole, bo twarz jej była surowa i brwi ściągnięte, a wzrok apatycznie utkwiony w jednym kierunku. Wzięła do rąk machinalnie robotę, którą tu sobie przyniosła z domu, ale nie haftowała. Opadło ją bezmierne zniechęcenie i nuda.

Nie wiedziała, ile tak przeszło czasu, ani zauważyła, że macocha przygląda się jej bacznie, dopiero na szelast drzewi w sąsiednim pokoju drgnęła, schyliła głowę, zaczęła szukać igły.

— Ciemno już — rzekła Szpanowska.

Zwykły wyraz swobodny jak maska pokrył twarz Kazi, wstała, zadzwoniła o lampę, uśmiechnęła się do chorej.

— Gdzież Zosia? — spytała.

— Ojciec ją zaprowadził do tych waszych krewnych, gdzie wczoraj z tobą była. Dziękuję ci za ten pomysł. Dziecko tak szczęśliwe, że ma towarzystwo i ta pani zaprosiła ją na każdy wolny wieczór. Ledwie się doczekała trzeciej godziny, tak jej było pilno. Musi się doskonale bawić! Dziękuję ci. pocziwa jesteś!

Było to pierwsze dobre słowo, które Kazia usłyszała w życiu od macochy, i w takiej chwili padło. Spojrzała na chorą oczami pełnymi łez.

— Dziecku źle bez matki — mówiła dalej Szpanowska. — Będziesz ty dobra dla Zosi — prawda?

— Ależ serdecznie ją lubię i o ile ją mieć będę, postaram się zabawić. Za kilkanaście lat, jeśli mama nie zechce ambarrasu będę jej matkować na karnawałach — odparła Kazia siląc się na żartobliwy ton.

— Za kilkanaście lat — ho, ho! Może mnie za kilkanaście dni już nie będzie na świecie.

— Co znowu! Za dwa tygodnie będzie mama rekonwalescentką.

— Moja droga, moja matka i dwie jej siostry umarły na raka i ze mną to będzie. Zgodziłam się na operację, ale w wyzdrowienie nie wierzę. Ano trudno — raz się skończy! Wiesz, byłam dzisiaj u spowiedzi, raczej książkę tu był i jestem spokojna. Jutro chcę rozmówić się z rejentem, zostawić wszystko w porządku. Mąż twój nie wrócił?

— Lada dzień się go spodziewam.

— Wolałabym zostawić Zosię tobie niż ojcu. Czuję, że jej krzywdy nie dasz wyrządzić, a on tam zapracowany zostawić ją musi na pastwę najemnic. Rodziny nie mam! Mój Boże, żebym wiedziała, że to prędko mnie spotka, nigdy bym ciebie z Górą nie puściła.

Kazia milczała zmrożona śmiertelnie tym okrzykiem egoizmu. Za długoletnią poniewierkę los ją mścił, nie czuła triumfu z tego odwetu, tylko żal, żal, że nawet ta zmiana uspołobienia macochy nie była uznaniem dla niej, tylko interesem.

— I żebyś choć dobrze trafiła. Poniewierają ciebie, a wiesz czemu? — Bo nic nie masz!

— Ależ mam, jest mi bardzo dobrze! — zaprzeczyła Kazia.

— Mój mąż wiedział, że nie mam posagu.

— Wiedział i wie, i dlatego sobie pozwala. Ja już jestem poinformowana o wszystkim. Tu obok zajmuje numer jakaś pani i odwiedzała mnie. Warszawianka. Opowiedziała mi wszystko.

— Przy ojcu! — zawołała Kazia bez tchu.

— Nie, i ja mu jeszcze nic nie mówiłam. Aha, zdradziłaś się, nie chcesz, by ojciec się dowiedział.

— Tyle plotek krąży, po co ma się martwić ludzkimi domysłami i oszczerstwami! Ja, doprawdy, jestem szczęśliwa!

— I miałaś minę szczęśliwą tu siedząc przed chwilą. Myślałaś, że śpisz. Moja droga — nie żądam od ciebie zwierzeń, zresztą po co. Żeby być szczęśliwą i dać sobie radę na świecie, trzeba mieć pieniądze albo stosunki, a ty nic nie masz. Dlatego nikt o ciebie nie dba, ani świat, ani mąż, ani jego rodzina. Stary nad tobą skakał, bo myślał, że syna wyciągnie od kochanicy, jak się to nie udało i on się od ciebie odwróci, zobaczysz.

Umilkła patrząc na młodą kobietę, haftującą przy świetle lampy.

— Powinnam powiedzieć wszystko twojemu ojcu — rzuciła po chwili.

Kazia podniosła oczy.

— Niech mama tego nie czyni! — rzekła błagalnie.

— Powinnam, wtedy on w to wejrzy i ciebie stąd zabierze, a przynajmniej położenie twoje u Sanickich stanie się inne. Nie będą tobą pomiatać, bo będziesz bogatą. Ale za to przysięgniesz mi, że dla sieroty mojej matką będziesz.

Kazia poczerwieniała.

— Mam, bez przysięgi niebogata uczynię wszystko, co w mej mocy, żeby wam usłużyć. Ale, doprawdy, skąd mamie takie myśli dzisiaj?!

— Nie wmawiaj mi próżnej nadziei. Nie chcesz, by ojciec prawdę wiedział — nie powiem, ale mi przysięgnij, na pamięć swej matki przysięgnij, że Zosię będziesz kochać, że nią się zaopiekujesz, gdy mnie nie stanie.

— Przysięgam, matko, ale już dosyć o tym. Przyniosłam zajmującą książkę, poczytam głośno!

— Czytaj, ale tę, co mi tu zostawiła siostra Klara. Mnie już nic nie zajmuje, oprócz Zosi.

Kazia zaczęła czytać *Naśladowanie Chrystusa*.

Minęła godzina, chora zdawała się drzemać, gdy wtem wsunęła się cichutko siostra Klara.

— Przyszedł lokaj po panią! — rzekła.

Kazia wyszła, wróciła po chwili.

— A co tam? — spytała Szpanowska.

— Mąż mój przyjechał! — odparła stojąc wahająco. — Muszę iść — dodała po chwili głuchym tonem.

— Idź! Ja ojcu nic nie powiem, boś przysięgła! Pamiętaj!

Kazia pochyliła się, by ją pożegnać, poczuła na głowie ciężką rękę macochy.

— Idź! Jutro operacja, może się już nie zobaczymy. Bardzo mi ciężko. Bądź dobra dla Zosi za to, co ja dla ciebie zrobię. Pamiętaj — wierzę ci — bądź zdrowa! Wspomnij mnie kiedyś z wdzięcznością jeszcze! Jakie to jutro straszne!...

— Przyjdę rano!

— Przyjdź, zabierzesz Zosię!

zawodu. Pracowała w Gdańskich Zakładach Graficznych do 1958 roku, czyli do przejścia na emeryturę. Zmarła w 1981 roku.

W trudnych latach po wyzwoleniu Wanda Resselowa swoją postawą zawodową i społeczną przyczyniła się do odbudowy zniszczonego Gdań-

ska i odrodzenia ruchu polonijnego. Stan zdrowia i wiek nie pozwolił jej już pracować z dawną gorliwością, jednak wspierała każdą akcją polonijną i sprawy gdańskie do końca były jej najbliższe. W 1961 roku otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ostatnie lata życia upływały jej w cieplej at-

mosferze rodzinnej przy boku córki, Jadwigi. Zmarła w 1970 roku jako pierwsza z zasłużonych dla Gdańska i Polski sióstr Czyżewskich. Kiedy żegnano ją na miejscu wiecznego spoczynku, wielu Polaków oddając hołd pamięci tej niezwyklej Polki, przypomniło sobie dewizę z czasopisma „Pomorzanka”: „Duch w każ-

dym narodzie jest zawsze i wszędzie taki, jaką w nim jest kobieta, bo co ona kocha, to kocha cały naród”.

GABRIELA DANIELEWICZ

(fragment książki pt. „Polki w wolnym Mieście Gdańsku” przygotowywanej do druku w Wydawnictwie Morskim)

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-551 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-953 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25.000 egz. Zam. 426. T-45.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Zdam je pod opiekę Ocieskiej!
Tu się roześmiała.
— Siadaj pani! Odprowadzimy je na dworzec i zobaczą pani bezpłatną komedię.
Pomimo swego smutku i zniekania Kazia dała się pociągnąć. W drodze spytała:
— Jakże pani namówiła pannę Ocieską na taką ofiarę?
— Wcalem nie namawiała. Powiedziała mi, że jedzie w sobotę, więc wczoraj napisałam do niej trzy słowa: „Krzyżostam, że jedziesz, żeby wyprawić z tobą małą i Angielkę. Dostawię ci je na dworzec jutro”. Na to ona mi przysłała adres kantoru nianiek i ani słowa więcej.
Kareta stanęła przed dworcem, wysiadły. Lila pierwsza dostrzegła Ocieską i pobiegła do niej.
— Masz tedy małą i Angielkę — rzekła Ramszycowa spokojnie po przywitaniu. — Mieszkanie w hotelu już zamówione, tu są ich kapitały podróże, tylko mi dziecka zanadto nie rozpieść.
— Kto dzieci ma, niech je nianczy i wozi! — odparła Ocieska. — Ja wcale do Florencji się nie wybieram i wolę jechać w gęsim wagonie niż w dzieciennym.
— Ale w tym pociągu, którym jedziesz, mogą być dzieci.
— Pewnie, bo mnie nie stać na ekstracug.
— Otóż Lila będzie, a że jedziesz przez Florencję, możesz je po drodze wyrzucić.
— Tyle to mogę.
Zwróciła się do Kazi i dodała z komiczną determinacją:
— Może pani chce posłać do Florencji kanarki lub drób żywy, mogę załatwić jedno przy drugim.
Kazia i Ramszycowa śmiały się, a tymczasem Lila szukała czegoś po ziemi około siebie i poczęła wreszcie skubać matkę, płaczkliwie wołając:
— Nie ma, zgubiłam!
— Coś zgubiła? A, bukiecik. No, to masz.
Rozchyliła rotundę, dała małej parę godździków, które miała u paska i Lila napedła Ocieską mówiąc prędko:
— Był tyli bukiet. Zgubiłam. Masz i wiesz, obiecałam mamusi, że nie będę jeść czekoladek. A wiesz, i Fryc jest z nami. Będzie wesoło!
— Co? Fryc! — załamała ręce Ocieska, mierząc wzrokiem bezmiernego oburzenia Ramszycową.
Fryc był to pinczer Lili.
— Ano, Lili żyć nie może bez niego. Mnie o niego nie chodzi, możesz wyrzucić! — odparła Ramszycowa.
Lokaj przyniósł bilety. Rozległ się pierwszy dzwonek. Ocieska, która podróżowała z jedną małą walizką, patrzyła ponuro, jak do przedziału zaczęto wnosić paczki i paczuszki, jak się rozgościła Angielka i jak Lili zajęła się koszyczkiem, z którego się odzywał dyskretny pisk Fryca.
— Dobrze wam tu będzie — zdecydowała Ramszycowa.

— Niezupełnie, braknie papugi i kilku instrumentów dętych — mruknęła Ocieska.

Drugi dzwonek, zaczęto się żegnać.

— Lila, bądź grzeczna. Przyjadę za dwa tygodnie i jeśli zasłużysz, kupię ci osiołka!

— Będzie dwa z mną! — rzekła Ocieska. — Dwa tygodnie mam to nianczyć? Nie! Jeśli za tydzień ciebie nie będzie, zdaję swe obowiązki konsulowi i wyjeżdżam do Rzymu.

— Dobrze, dobrze — śmiała się Ramszycowa — albo raczej oddaj małą do azylu jakiego. Do widzenia, a napisz z drogi. Dziękuję ci serdecznie.

Uścisnęła Ocieską, ucałowała Lilę, dała parę poleceń Angielce i zeszył z Kazią na peron.

Trzeci dzwonek. Spojrzały w okno. Ocieska z gwoździkiem w zębach trzymała Lilę na rękach, posępna i skrzywiona jak uosobienie ofiary z musu. Fryc już był w objęciach Lili. Pociąg ruszył, zostały same na peronie.

— No, jestem o małą spokojna. Co prawda, z nikim innym by nie pojechała. Byłby lament straszny. A bałam się o dziecko, bo straszna szkarlatyna w mieście i mam masę roboty właśnie po tych norach.

— A ja panią opuściłam bez uprzedzenia. I doprawdy tak mi wstyd. Co sobie pani o mnie myśli.

— Myślę, że panią serdecznie żałuję. Doktor Downar opowiedział mi wszystko we wtorek.

— Wszystko zapewne nie — wtrąciła.

— No, resztę mi opowiedziała Ocieska.

— I co pani pomyślała?

— Ano, to co zwykle myślę, gdy słyszę ludzkie paplanie: *guarda e passa!* Niech pani się nie martwi, macochy dogłada; gdy mąż wróci, słowa nie mówi i nie oglądając się na prawo i lewo, swoje robi: pracuje, czyta, gra, bywa, przyjmuje. Głowa do góry i prosto przed siebie. Tylko nie tchórzyc i nie ustępować. Straci pani trochę stosunków, odwrócą się od pani ci i owi, mniejsza; im mniej zostanie, tym lepszych. Rozmieni pani dużo srebra na trochę złota. Bardzo dobry handel. Ma pani trochę czasu? Pojedziemy za rogatki, mam już plac na dom dla moich protegowanych, dostałam od Ramszycy na gwiazdkę. Zaczynają zwozić materiały.

Wyszły z dworca na plac i na schodach spotkały Ramszycyca z pudłem cukierków i bukietem.

— Spóźniłem się. Tam do licha! — zawołał. — A chciałem podziękować panie Ocieskiej.

— I małą otruc ślodyczami, Bóg ją ustrzegł, a ciebie od miny, z jaką by Ocieska przyjęła twe podziękowanie — za śmiała się Ramszycowa. — Już ja to załatwiłam.

— No, to mnie uwolnij od tych paczek, bo śpieszę na sesję. A panie wracają? — spytał pomagając im wsiąść do karety.

— Nie, jedziemy za rogatki. Bądź zdrów.

Pożegnał je i skinął na dorożkę.

— Tyleśmy się widzieli w tym tygodniu — rzekła Ramszycowa. Urządzą jakiś syndykat nowy, a że ja nazywam syndykaty rozbojem i żądam od niego sto tysięcy rubli z tego rozboju na ubogich, wywija mi się jak piskorz, niecnota! Chce mnie zbyć marnymi kilkunastu tysiącami. Co znaczy kilkanaście tysięcy! Wyjadę do Florencji i zostawię mu moje interesy do administracji na sześć tygodni. Zobaczymy, jak sobie da radę! Czy pani mi może dziś po dawnemu towarzyszyć? Bardzo będzie zdrowo. Żadne rady i morały tyle nie zrobią, co

POZIOMO: 1) pokarm mitycznych bogów, dający im wieczną młodość i nieśmiertelność, 5) pismo dla wtajemniczonych, 10) film z Dzikiego Zachodu, 11) solenizant z 26 października, 12) znak pisarski, 13) okres próbný dla kandydatów do zakonu, 15) Bikila Abebe, 16) wynalazek Gutenberga, 19) część uprzęży, 21) bezludzie, 25) rosgardiasz, zgiełk, 26) końska plereza, 28) kompozytor baletu „Pan Twardowski”, 29) płaski obszar Ziemi, 30) dużo decybeli, 31) oświetla ulice.

PIONOWO: 1) okres poprzedzający święto Bożego Narodzenia, 2) wypiek cukierniczy, 3) kieruje dźwigiem, 4) miasto w NRD, znane z produkcji szkieł optycznych, 6) znak szczególny na ciele, 7) strzyże i goli, 8) członek protestanckiej grupy wyznaniowej, 9) nauka nie interesująca się ruchem, 14) alergía, 17) miasto obwodowe w Uzbekistanie, 18) dodatkowy egzamin, 20) zaczarowana u Gałczyńskiego, 22) dramat Krasińskiego, 23) symbol ukończenia prac przez budowlanych, 24) oszczędnościowy podpis, 27) pierwsze pływające zoo.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 29”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 25

POZIOMO: Victoria, trele, landara, algebra, Anubis, stażysta, mankament, kask, Rysy, Tarnowski, wieśniak, terror, Toronto, chimera, śnieg, Stańczyk.
PIONOWO: Villas, cenzura, odaliska, Iwan, rogoża, Libusza, partanina, zagadka, ambasador, prywata, Kwiecień, szewron, kurdesz, Ananke, trzask, ocet.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 20 nagrody wylosowali: Maria Jędrzejewska z Inowrocławia i Tadeusz Grudniewski z Pelplina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 29

